



J. SZYNALIK-DOBROWOLSKI

## 35 lat temu narodził się „Tatrzanin” - rok 1947



Sztab redakcyjny „Tatrzańskiego Orła” (1950r.)

Z lewej do prawej: Tadeusz Gromada, Teresa Gromada, Jan W. Gromada, Józef W. Karcz, Florencja Potoczak, Henryk Kedroń, Edward Łojas, Abraham Schwartz. Przy maszynie siedzi: Janina Gromada Kedroń.

Dzisiaj ten pierwszy numer „Tatrzanina” datowany skromnie „Sept. 1947”, jest może białym krukiem, albo śpi sobie spokojnie na jakiejś zapomnianej półce, wśród starych zapomnianych również książek i periodyków tu w Ameryce, czy w Polsce na Podhalu. Nie łatwe z nim spotkanie po 35 latach. Mój pierwszy egzemplarz, któremu przez zapomnienie dałem jego drugie imię, przepadł gdzieś na ziemi przedobrego Don Kichota. Po prostu ktoś mi zapomniał oddać po przeczytaniu i gdyby nie ten, który mu dał skrzydła w Passaic, dziś bym go musiał szukać chyba w jednej z polskich bibliotek.

Patrzę na to pismo, którego pierwszy numer miał nazwę „Tatrzanin”, ale którego dalsze numery (i te, które się ukazują po dzień dzisiejszy), zostały nazwane „Tatrzańskim Orłem” i nie mogą wyjść z podziwu, że na czterech stronicach nie wielkiego formatu można było zamknąć tyle góralskiego świata, oddalonego przecież o cztery tysiące kilometrów. Ogarnia mnie jakieś wzruszenie, może niewytłumaczalne, ale istotne, bo oto z tych czterech stronic emanuje wiara i miłość do czegoś, co zostało po tamtej stronie Atlantyku, a potrafiło się odrodzić pod obcym niebem. Wzruszenie tym mocniejsze, że prze-

cież ten skromny „Tatrzanin” nie używa wielkich słów, ucieka od patosu i mówi tak prosto, jakby mówił do pierwszego spotkanego górala gdzieś pod stockyardami w Chicago, w kopalni Pensylwanii, czy do robotnika w New Jersey. Do jednego mówi językiem Kochanowskiego, Ręja i gwarą Sabały, do drugiego językiem nowej ojczyzny, ale jedna i druga gwara płynie z tego samego serca, z tego samego źródła, które przed wiekami wytrysło z polskich Tatr.

Skromny jest ten „Tatrzanin”, który w 1947 roku wyleciał z Passaic na wielkie nieba i na wielkie wody w daleki i amerykański świat. Skromny i nie podobny do urodziwego „Tatrzańskiego Orła”, swego młodszego braciszka, który dziś z dobrą i prawdziwą nowiną podhalańską wędruje do domów góralskich rozrzuconych po całym świecie i dociera pod strzechy na Podhalu.

Przyjrzyjmy mu się bliżej. Na pierwszej stronie nazwa i numeracja, jak w dobrze redagowanym piśmie: Vol. I. No. 1 i data Sept. 1947. Pismo jest organem Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali z Passaic, N.J. Redaktorem jest Tadeusz Gromada, jego zastępcą Janina Gromada, a doradcą ojciec dwojga młodych redaktorów Jan W. Gromada. Ta główna trójka posiada zespół redakcyjny, do którego wchodzi Józef Karcz, Edward Łojas, Jan Karcz i Florencja Potoczak. I zaraz pod tym zestawem redakcyjnym małeńki artykuł pt. „Powstanie Tatrzanina”, który właściwie zawiera całą ideologię pisma. Oto członkowie Koła powzięli decyzję wydawania

gazetki: „Zadaniem Tatrzanina - to ich deklaracja - będzie szerzyć góralszczyznę po całej Ameryce i dać sposobność Amerykanom i młodzieży góralskiego pochodzenia poznać piękno i bogactwo kultury Tatrzańskiego Górala”.

Prosto, dobitnie i rzetelnie określona idea i zadania; nie zacieśniać się tylko do samych Podhalań, ale iść na całą Amerykę, do Amerykanów, do Polonii. Niech się dowiedzą co Podhale i Tatry dały Polsce i Ameryce i jaka jest jego tradycja i kultura. Aż się wierzyć nie chce, że „advisor” Jan W. Gromada, z którego dumań i tęsknic narodził się jedyny dziś na świecie regularny kwartalnik podhalański, ukończył tylko szkołę powszechną, a jego syn Tadeusz urodzony w Ameryce miał wtedy 18 lat, a córka Janina z urodzenia też Amerykanka ukończyła dopiero 16 wiosen.

Już ten pierwszy czestnostronicowy numer zachwycić musi różnorodnością zagadnień i problemów, które porusza. Redaktorzy szczerze uznali, że należy wprowadzić sekcję, albo pewne artykuły pisane w języku angielskim. Druga stronica (znaczona nr. 3) przynosi artykuł podpisany T.G. (Tadeusz Gromada) „Szymanowski and Podhale”, dobry skrót biograficzny wielkiego kompozytora, oraz zawiadomienie o pierwszym wydaniu „Podhalańca w Ameryce”. Na tej

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



# THE TATRA EAGLE

ISSUED QUARTERLY BY  
THE POLISH TATRA  
MOUNTAINEERS ALLI-  
ANCE, INC. CIRCLE XI OF  
PASSAIC, NEW JERSEY.  
Co-Editors:

JANE GROMADA-KEDRON  
DR. T.V. GROMADA  
Technical Editor:  
HENRY P. KEDRON  
Feature Editor:  
DR. J. SZYNALIK-  
DOPROWOLSKI  
Editorial Board:  
Chairman:  
JAN W. GROMADA

DR. J. DOBROWOLSKI  
ANIELA GROMADA  
TERRY GROMADA  
DR. T.V. GROMADA  
J.W. KARCZ  
H.P. KEDRON  
J. GROMADA-KEDRON

Address all correspondence  
to: Jan W. Gromada, 264-  
Palsa Avenue, Elmwood  
Park, N.J. 07407

Subscription rate: \$3.50  
in the U.S.A.; \$5.00 to all  
foreign countries.



# PATRONAT

## Honorowy Patronat

KS. KAPELAN EUGENIUSZ  
GACEK, UTICA, N.Y.  
DR. TADEUSZ SENDZIMIR,  
WATERBURY, CONN.  
DR. LEOPOLD BOBAK,  
UNIONTOWN, PA.  
KAZIMIERA DĄBROWSKA,  
KASPRZAK, CHICAGO,  
ILL.  
LEOPOLD I ZOFIA MICH-  
NIAK, PALMSPRINGS, CA.  
ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZ-  
KU PODHALAN W CHICA-  
GO, ILL.  
KLUB PRZYJACIÓŁ ZW.  
PODH. IM. T. CHAŁUBIN-  
SKIEGO, CHICAGO, ILL.  
ZWIĄZEK PODHALANEK  
IM. HELENY MARUSARZ,  
CHICAGO, ILL.  
KOŁO NO. 2 ZWIĄZKU POD-  
HALAN IM. W. ORKANA,  
CHICAGO, ILL.

Dr. Julian S. Dobrowolski,  
Dillsboro, N.C.  
Generał Wincenty Kowalski,  
River Forest, Ill.  
Mr. & Mrs. Jan Jachymiak,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Władysław Bur-  
kot, Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Józef Szafran-  
iec, Chicago, Ill.  
Stowarzyszenie Tatrzań-  
skich Górali Inc., Utica,  
N.Y.  
Andrzej Wróbel, Honorowy  
Prezes Zw. Podh. w Chi-  
cago, Ill.  
Mr. & Mrs. Józef Gil,  
Prezes Zw. Podhalan w  
Chicago, Ill.  
Koło nr. 8 Zw. Podhalan Im.  
gen. Galicy w Chicago, Ill.  
Koło nr. 3 Zw. Podhalan  
Im. Morskie Oko w Chi-  
cago, Ill.  
Klub Chochołów Im. ks.  
Kniśtołwieza, Chicago, Ill.  
Koło Gronków Im. Jakuba  
Nowaka, Chicago, Ill.  
Koło 25 Związku Podhalan  
Im. Czarny Dunajec, Chi-  
cago, Ill.  
Dr. Józef Kij, Sr., Lacka-  
wanna, N.Y.  
Mr. John Chlebek, Chicago,  
Ill.  
Mr. & Mrs. Jan Dąbrowski,  
Allentown, Pa.  
Joachim Bryja, Chicago, Ill.  
Frank Ślemok, Springdale,  
Pa.  
Mr. & Mrs. Walter Tokarz,  
Chicago, Ill.  
Mrs. Wiktoria Banasik,  
Warren, Mich.  
Mr. & Mrs. Jacek Toczek,  
Chicago, Ill.  
Mrs. Stefania Kędzierska,  
St. Petersburg, Fla.  
Miss Teresa Ciszek,  
Chicago, Ill.  
Mr. Franciszek Kowalkow-  
ski, Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Franciszek Bo-  
bak, Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Frank Tłapa,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Edward Flotek,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Eugeniusz Zie-  
zio, Utica, N.Y.  
Mr. & Mrs. Edward Tylka,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Marek Gąsien-  
ica-Brycyn, Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Ferdynand Bła-  
zończyk, Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. R. Ziolkowski,  
Chicago, Ill.  
Mrs. Anna Tontala, Twin  
Rocks, Pa.  
Mr. & Mrs. Jan Kantor,  
Haswood Hts., Ill.  
Mr. & Mrs. Jan Kowalski,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Jan Łuszczek,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Michał Kurze-  
ja, Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Walter Flok,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Bronisław Kle-  
ta, Chicago, Ill.  
Mrs. Wiktoria Króziel,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Stanisław Ku-  
likowski, Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Frank Kwak,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. Walter Kom-  
perda, Shamburg, Ill.  
Mr. & Mrs. Andrew Kozieł,  
Chicago, Ill.  
Mr. & Mrs. B. Szymusiak,  
Chicago, Ill.  
Mrs. Zofia Bukowska,  
Chicago, Ill.  
Mr. Jan Piłszczer, Western  
Springs, Ill.  
Mrs. Emilia Rajkowska,  
Clifton, N.J.  
Mr. & Mrs. Franciszek  
Karcz, Garfield, N.J.  
Mrs. Anna Staszal, Miami,  
Fla.  
Mr. Stanisław Szymusiak,  
Chicago, Ill.  
Mrs. Irena Skupień, Chica-  
go, Ill.  
Mr. Jan S. Gacek, Utica,  
N.Y.  
Mrs. Agnieszka Wójcik,  
Garfield, N.J.  
Mr. & Mrs. Mieczysław  
Wnuk, Trenton, N.J.  
Mrs. A. Szlosowska,  
Brooklyn, N.Y.

# 35 lat temu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)



dr. J. Szynalik-Dobrowolski  
angielskiej stronicy znajdu-  
jemy list redaktora miesię-  
cznika "School and Arts"  
Esther De Lemos Morton,  
która dziękując Janowi Gro-  
madzie za sprostowanie  
błędnej informacji w "School  
and Arts" związanej z foto-  
grafią polskiego górala-  
kobziarza, błędnie przedsta-  
wionego jako Czechosłow-  
waka. Ten, niby nieważny  
szczeół, świadczy o tym jak-  
ką rolę wyznaczył sobie  
"Tatrzański Orzeł" już w  
pierwszym okresie swej  
młodości.

Na stronicy tytułowej "Tat-  
rzanin" zapowiada imprezę  
Koła No. 11 "Noc na Pod-  
halu" z udziałem 22 "rodow-  
witych Tatrzańskich Górali  
i ich młodzieży", oraz przy-  
nosi w artykule "Iskierki"  
ciekawe wiadomości o słu-  
bach i weselach górali w  
okolicach Passaic, o sukce-  
sie Tadka Gromady, który

ukończył chlubnie H.S. i o-  
trzymał stypendium na stu-  
dia wyższe, oraz - co póź-  
niej będzie się powtarzać w  
każdym numerze - przynosi  
wiadomości z Polski z re-  
gionu podhalańskiego. Ciek-  
awo i dobrze napisany re-  
portaż Jana Gromady "Z po-  
bytu wśród Rodaków w Chi-  
cago i Utica" świadczy, że  
redaktorzy naprawdę reali-  
zują zapowiedziane sze-  
rzenie wszystkiego, co gó-  
ralskie "po całej Ameryce"  
i starają się przynosić stam-  
tąd wieści o życiu i dzia-  
łalności współbraci Podha-  
lan. Numer ozdabiają trzy  
fotografie: Juhasi na hali,  
Janosik z ciupagą i taniec  
zbojnicki. Znalazło się w tym  
pierwszym numerze miejsce  
na oryginalne utwory pisa-  
ne w Polsce, lub w Stanach  
Zjednoczonych: Fragment  
satyrycznego utworu Zyg-  
munta Lubertowicza "Jar-  
mark w Nowym Targu" i Ks.  
Jana Wetuli humoreska "W  
sądzie nowotarskim".

Taki był ten pierwszy, nie-  
śmiały może lot "Tatrzanina",  
któremu w owe lata  
niektórzy nie wróżyli długie-  
go żywota. Nie był efeme-  
rydą. Dożył już dojrzałego  
wieku, ale krzepa, entuzjazm  
i młodość wiernie mu towa-  
rzązują.

Historia "Tatrzanina" nie-  
skończona, bo oto okazało  
się, że ten jedynak nie był  
jedynakiem. Ma młodszego  
braciszka, także "Tatrzanina"  
nawet z angielskim od-  
powiednikiem "Tatrarion".  
Wyszedł z pod prasy w stycz-  
niu 1948 roku. Osiem stro-  
nic formatu książkowego, z  
przyjemnym rysunkiem no-  
wonarodzonego Jezusika,  
któremu dwaj młodzi górale  
składają pokłon. Tę pierwszą  
stronicę wykonał nowy naby-  
tek redakcyjny Matt Gacek  
"art editor". Cały numer  
estetycznie i artystycznie  
wykonany z tytułami artyku-  
lików w stylizowanym goty-  
ku. Debiutuje w nim Włodzimierz  
Wnuk artykułem  
"Dziś i jutro" nadesłanym  
"z Polski wprost do Redak-  
cji "Tatrzanina", Edward Łojas  
wierszem "In the Tatras" (po  
angielsku) i inni. Ponieważ jest to  
numer świąteczny to redakcja  
zamieściła "Wigilię" Wład-  
ysława Orkana, oraz opo-  
wiadanie "Christmas in the  
Tatras". Na małych ośmiu  
stroniczkach znalazło się  
miejsce na gadkę Antoniego  
Zachemskiego "Dwie drogi"  
i na sporo wiadomości ame-  
rykańskich i polskich. Do-  
wiadujemy się, że po wiel-  
kim sukcesie "Wesela Gó-

ralskiego" Stow. Górali Tat-  
rzańskich przygotowało no-  
we przedstawienie "Niespod-  
ziane zrzęgowiny", że re-  
dakcja pozyskała jeszcze  
jednego specjalistę "oficjal-  
nego fotografistę zespołu  
Górali Tatrzańskich w oso-  
bie Abrahama Schwartzera"  
urodzonego pod Giewontem w  
sercu Zakopanego, że zespół  
z Passaic wystąpił na Międ-  
zynarodowej Wystawie w  
Nowym Jorku z tańcami o-  
klaskiwanymi przez 13 ty-  
sięcy widzów. Z Polski po-  
dano wiadomość o śmierci  
w 1943 roku piewcy bohater-  
skiego Podhala Kazimierza  
Przerwy Tetmajera z foto-  
grafią poety, o nawiązaniu  
kontaktów z b. senatorem  
Felixsem Gwiżdżem, oraz  
ze Stanisławem Gąsienicą,  
kierownikiem znanego  
zespołu artystycznego. Os-  
tatnią stronicę zdobi foto-  
grafia ślicznej góralecz-  
ki Stasi Babicz, która przy-  
była z Polski w 1947 roku  
i dołączyła do zespołu ar-  
tystów i tancerzy Gromady  
i wystąpi w nowym przed-  
stawieniu Koła.

Ten drugi "Tatrzanin"  
wydany starannie, w dobrym  
guście i zadziwiająco dobrze  
zredagowany. Zapowiedź na  
przyszłość obiecująca.

(Od Redakcji: Następne nu-  
mery przyniosą dalsze  
impreze na temat "Tat-  
rzańskiego Orła".)

# ŻYCZENIA NA 35 - LECIE "TATRZAŃSKIEGO ORŁA"

Trzydziestopięciolecie istnienia "Tatrzańskiego Orła" odezwało się mocnym echem nie tylko w Ameryce, ale i w Polsce. Otrzymaaliśmy wiele życzeń z tą samą nutą, by "Orzeł" nadal reprezentował Podhalę i dożył - jak to pięknie wszystkim się życzy - Sto Lat. Opublikowaliśmy w poprzednim numerze kilka listów od naszych Przyjaciół, inne znajdują się w tym numerze i będziemy w następnych podawać, choćby w skrótach, te życzenia, które nadejdą później.

## Z Ludźmierza...

Ludźmierz, dnia 10 sierpnia 1982 r.

Janowi W. Gromadzie i Zespołowi Redakcyjnemu "Tatrzańskiego Orła" chwala za 35 lat pracy wydawniczej.

Szczęść Wam Boże w tym wielkim dziele ku pożytkowi góralskiemu.

Związek Podhalan w Ludźmierzu i Redakcja "Podhalanki"

Z serdecznym pozdrowieniem podhalańskim

Za Zarząd  
Prezes  
Stanisław Krupa

## Z Anglii...

Zacny i Drogi Gazdo Redaktorze! Dzisiaj otrzymałam pocztą "Tatrzańskiego Orła", za którego - przeczytanego od "deski do deski" - serdecznie dziękuję. Z okazji 35-ciu lat redagowania tego orlego pisma w wielkim trudzie przez Was kochani Gromadowie i Kedroniowie, składam serdeczne gratulacje, wyrazy głębokiego uznania i łączę się (za W. Wnukiem) w serdecznym zawołaniu; Niech żyje "Tatrzański Orzeł"! i jego twórcy!!!

Smutno jeno, że rzędną szereg naszych, wybitnych postaci podhalańskich, że się "mijają"... Dużo słyszałam, jako Sądeczanka, o "Tatarze" śp. Julku Zubku. Widziałam jego pomnik jeszcze mu za życia postawiony. Łączę serdeczne i ciepłe pozdrowienia. Ostańcie z Bogiem.

MARYSIA DUSZOWA



Kazimiera  
Dąbrowska-  
Kasprzak

Kazimiera Dąbrowska Kasprzak należała i należy do bardzo życziwych temu pismu Przyjaciół. Ta kolorowa postać Związku Podhalan umiała potęgować sentyment Warszawy z temperamentem góralskim. Związek nasz i nasza organizacyjna działalność zyskały na tym niepomnie, bowiem pani Kazimiera - jak ją wszyscy nazywają - włączyła się w życie podhalańskie nie tylko sercem, które zaprowadziło ją na ślubny kobierzec z górą, później - moim prezesem naszego Związku, ale całą swoją bogatą indywidualnością i entuzjazmem. Tragiczna śmierć jej Małżonka śp. Antoniego Dąbrowskiego jeszcze bardziej związała ją z naszą ojczyzną podhalańską, a przede wszystkim z Podhalą amerykańską. Podhalanie docenili tę miłość i powołując panią Kazimierę na wiele zaszczytnych stanowisk w swej organizacji, w ten sposób wyrażali jej uznanie i podziękę. Przez wiele lat sprawowała funkcje wiceprezeski zarządu głównego, oraz przyjmowała różne funkcje, nieraz bardzo odpowiedzialne, w innych

Kołach Zw. Podhalan. Można powiedzieć, iż nie było żadnej poważniejszej akcji, czy imprezy, w której by ona nie brała czynnego udziału. Reprezentowała nasz Związek zawsze w stroju góralskim na wszystkich ważniejszych manifestacjach i zebraniach. Z jej to inicjatywy powstał Klub Przyjaciół Związku Podhalan im. Dra. T. Chałubińskiego, któremu prezesuje po dzień dzisiejszy, oraz cały szereg komitetów, którymi kierowała energicznie ku pożytkowi swej organizacji.

Przyszły badacz działalności Związku Podhalan w Chicago nie będzie mógł pominiąć tej jakże interesującej sylwetki Warszawianki, która oddała serce górą. "Tatrzański Orzeł" miał w niej szczerze oddanego Przyjaciela i współpracownika od pierwszych dni swego istnienia. Na jego łamach od czasu do czasu ukazywały się wiersze Pani Kazimieri, która swoimi kompozycjami uprzyjemniała prawie każdy bankiet podhalański.

## Z Rabki...

Rabka dn. 22 września 1982 r.

WP. Jan W. Gromada  
"Orzeł Tatrzański"  
Pismo Górali Podhalańskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

Wielmożnemu Panu Janowi W. Gromadzie - wydawcy i założycielowi "Orła Tatrzańskiego", Pisma, które nie ma swojego odpowiednika na całym świecie, Pisma - przez 35 lat towarzyszącego Góralom Podhalańskim i tam za Oceanem i tu na Podhalu w Polsce - jako rzetelna i piękna kronika podhalańskiego życia, Pisma, które położyło wiele i wielkich zasług dla Podhala; - serdeczne, szczerze życzenia z racji 35-lecia, dalszych tak owocnych, jak dotąd, osiągnięć na polu wydawniczym, wiele pomysłów dla całej Redakcji "Orła Tatrzańskiego", dużo wytrwałości w mozoledziennikarskiego i kronikarskiego trudu - przesyła sympatyk z Polski i Podhala.

ZYGMUNT ALT  
Redaktor "Słowa Powszechnego"



Ferdynand Błażonczyk

Ten sympatyczny góral z Chochołowa nigdy nie zapomina o swych Przyjaciółkach, o rocznicach i takich okazjach, kiedy trza iść z sercem do ludzi. I od niego nadeszły miłe, góralskie życzenia z okazji 35-tej wiosny naszego wydawnictwa "Tatrzański Orzeł". Ferdynand Błażonczyk, gdyby się urodził sto lat temu, napewno by porwał za gwer i dołączył do "poruseństwa" w swoim Chochołowie. No, ale przypadło mu żyć w innych czasach i nie w Chochołowie, ale w Chicagowie. I tu mu przyszło spędzić młode roki, którym umiał dać tę krzepę, jaką mieli

(Dokończenie na str. 9)

## Z UTICA, N.Y.



JAN S. GACEK

Od prezesa Koła 16 Stowarzyszenia Górali Tatrzańskich w Utica N.Y. Jana S. Gacek otrzymaliśmy bardzo miłe życzenia z okazji 35-ciolecia "Tatrzańskiego Orła". "Ciesz się - pisze nasz miły Podhalanin - że następny numer

(Dokończenie na str. 15)

## PODHALANIN E. DERWIŃSKI WYRÓŻNIONY PRZEZ PREZYDENTA U.S.A.



Z lewej do prawej: dr. J. Szyalik-Dobrowolski, kongr. E. Derwiński, p. Kazimiera Dąbrowska-Kasprzak, śp. Antonina Błażończyk i red. Jan W. Gromada. (1959r.)

Podhale amerykańskie, a specjalnie Podhalanie na południowej stronie Chicago i bardzo aktywne Koło No. 3 Związku Podhalan Morskie Oko ma nie bylejaką powód do dumy. Oto Kongresman Edward Derwiński otrzymał wysokie stanowisko w Departamencie Stanu z rąk Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Prezydent Ronald Reagan mianował go specjalnym doradcą w tym Departamencie do spraw Europy Wschodniej. Derwiński obejmie to odpowiedzialne i ważne stanowisko po znanym polityku James L. Buckley. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że jest to awans zaszczytny, godny znakomitego męża stanu. Głównym zadaniem Derwińskiego - jak podaje prasa amerykańska - będą trudne i skomplikowane sprawy państw bloku sowieckiego, na których nasz rodak i Podhalanin zna się jak wytrawny dyplomata. Do stanowiska tego predestynują Derwińskiego jego osiągnięcia w Kongresie, jego kontakty z państwami Europy Wschodniej i go znakomita wiedza historyczną-polityczną tamtych regionów. Oczywiście na tym odcinku będzie spotykał się często z problemami Polski i nie wątpimy, że to przyniesie jej nie jedną korzyść.

Proponowano Derwińskiemu stanowisko ambasadora w Warszawie. Nie wahamy się powiedzieć, że na tym odpowiedzialnym stanowisku był by zdziałał dla Polski i dla Stanów Zjednoczonych bardzo wiele, ale wyrażamy nadzieję, że jako doradca Departamentu Stanu może dokonać nawet więcej. Jest bardzo spokojnym, zrównoważonym i dyplomata, z filozofią umiarkowanego konserwatyzmu, posiada osobowość - by powiedzieć po angielsku "personality" - doświadczonego polityka i wytrawnego obserwatora. W kontaktach osobistych cechuje go uprzejmość, postawa pełna godności i urok człowieka dobrego.

Jest Edward Derwiński wspaniałym typem Amerykanina polskiego pochodzenia. I dorzućmy: podhalańskiego także. Od wczesnej młodości bierze udział we wszystkich ważniejszych przejawach naszego życia, od lat jest aktywnym członkiem Koła No. 3 Morskie Oko Zw. Podhalan i corocznie idzie w paradzie majowej w góralskim kostiumie, by Chicago wiedziało i widziało dumę w jego postawie i sercu z jego pochodzenia. I wiemy, że przywdziewał ten strój z spon-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

## z Żalobnej karty

Z dużym opóźnieniem nadeszła wiadomość o stracie, która dotknęła weteranów polskich w Ameryce. Dnia 4 kwietnia br. zmarł w jednym z nowojorskich szpitali długoletni komendant Placówki 201. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej ś.p. Józef Basiaga. Zmarły należał do niestrudzonych działaczy polonijnych i był członkiem wielu organizacji etnicznych i regionalnych. Jako kapitan żandarmerii Wojska Polskiego brał udział w kampanii wrześniowej, a następnie w polskich siłach zbrojnych zagranicą. Odznaczony orderami wojskowymi, a za pracę społeczną uznaniem i poważaniem, był

śp. Józef Basiaga przykładem gorliwego patrioty i społecznika. Od swego przybycia do Stanów Zjednoczonych prenumerował "Tatrzańskie Orła" i należał do jego patronatu jako jeden z sympatyków społeczności góralskiej.

Pogrzeb Zmarłego miał miejsce w dniu 6 kwietnia przy licznym udziale Kolegów i Koleżanek Weteranów z Placówki 201., oraz przyjaciół i delegatów wielu organizacji, w których brał żywy udział. Pochowano go na cmentarzu weterańskim w Amerykańskiej Częstochowie w Doylestown Pa. Cześć pamięci Żołnierza i zacnego Polaka.

## PRZYJACIEL PODHALAN

### Gen. W. Kowalski



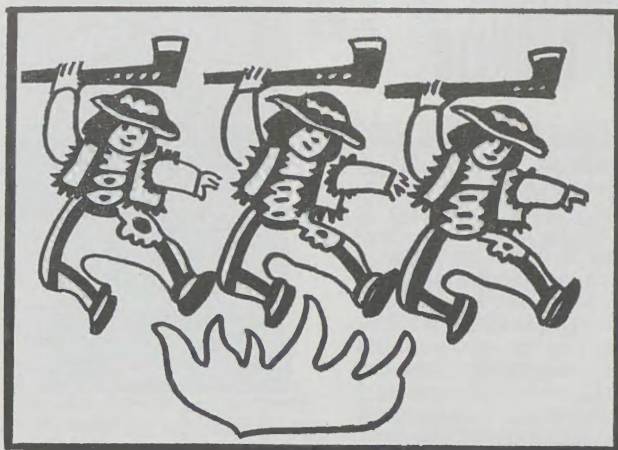
Urodził się dokładnie dziewięćdziesiąt lat temu w mieście niepokornym i niepokonanym: w Warszawie. Urodził się - można by powiedzieć - żołnierzem, bo całe życie poświęcił żołnierskiej, wiernej służbie dla ojczyzny. Od Związku Walki Czynnej przez Pierwszą Kompanię Kadrową Legionów do tragicznego Września, a potem do służby w Polskich Siłach Zbrojnych na emigracji, to w wielkim skrócie żołnierska droga Generała Wincentego Kowalskiego odznaczonego dwukrotnie Krzyżem Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Polonia Restituta i wieloma innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi. Od kilkunastu lat Gen. Kowalski przebywa w Stanach Zjednoczonych i mieszka na przedmieściu Chicago w River Forest.

Generał Kowalski jest wielkim przyjacielem i entuzjastą górali. W czasie swej służby wojskowej zapoznał się i zaprzyjaźnił już w Legionach z góralskim generałem Andrzejem Galicą i często do tej przyjaźni wraca w swych wspomnieniach. Po przybyciu do USA, w okresie swego pobytu w Nowym Jorku, Generał zawarł znajomość, która też przetrwała się w przyjaźni, z rodziną Gromadów, których kapelą i zespołem artystycznym oklaskiwał nie jeden raz na amerykańskich i polskich

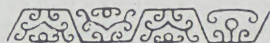
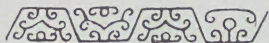
Gen. Wincenty Kowalski scenach. W odpowiedzi na list z życzeniami z okazji 90-tej urodziny Generała Jan Gromada otrzymał odpowiedź, z której zacytujemy kilka fragmentów:

"Wielce Szanowny Panie Prezecie i artystyczny Baco Góralszczyzny. Piękną dziękuję za narracyjnie wymowny list, pełen miłych wspomnień z wieczorów artystycznych góralskich, którymi byłem i jestem olśniony, bo je organizowała i pięknie wykonywała cała rodzina Gromadów." List wypełniony tęsknotą za Polską i wspomnieniami narciarskich wypraw w Tatry, zapachem kosówki i wieczorów spędzonych w schroniskach. Jubilat, któremu życzymy już nie sto lat, ale conajmniej sto dwadzieścia pięć, potrafi nas zabawić

DOKOŃCZENIE NA STR. 5



## Z Działalności Z. Podhalan w Anglii



Niedawno temu odbyło się walne zebranie członków Związku Podhalan w Londynie - jak nas informuje Marysia Duszowa. Na zebraniu tym został wybrany nowy Zarząd prawie w tym samym składzie. Doszła do niego młoda gaździnka z Piwnicznej Krystyna Dulak-Jankiewicz, zdolna poetka pisząca wiersze beskidzką gwarą. Prezeską Związku wybrano, w dowód zaufania, ponownie Marię Duszową. Stanowiska dwóch wiceprezesów objęli: Jan Baryer ze Starego Sącza, oraz W. Balon z Wadowic. Na dalsze stanowiska powołano p. Kołaczkowską z Żywca, Janusza Pietraszewskiego, Kubę Walantę z Maniów i Zosię z Ludźmierza. Ci wymienieni ostatnio, to młodzi już tu urodzeni górale, ale - jak podaje prezeska - "udani" i pełni entuzjazmu.

### "POSIADY" W LONDYNIE

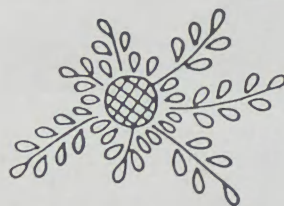
Nowy zarząd urządził już pierwszą imprezę, która odbyła się 28 listopada br. pod nazwą "Posiady jesienne" z udziałem dwóch zespołów artystycznych: pierwszy to "Karolinka", drugi to "Mazury". Członkowie "Karolinki" śpiewali "jak anioły" - pisze p. prezeska - i po góralsku tys. Zaś "Mazury" odtanńczyli zawiadaczkę kilka ludowych tańców, ale najbardziej podobał się i najmocniej był oklaskiwany zbójnicki. Jeden z młodych adeptów gawędziarstwa bawił słuchaczy gadką "Babski wybór". I kończy Marysia Duszowa wielką nadzieją, że ten młody narybek podhalański będzie kontynuował tradycję, pieśń i taniec podhalański, oraz naszą gwarę "jak my się miniemy".

## Artysta z zakopiańskiego pnia



ANDRZEJ BACHLEDA

Z okazji Roku Szymanowskiego w Zakopanem, z którym kompozytor był tak blisko związany, została urządzona wystawa z eksponatami poświęconymi wielkiemu artyście. Pokazano m. in. popiersia Szymanowskiego, jego portret (pędzla zakopiańskiego malarza Rudolfa Krzyżaka), projekty medali. Jednym z najciekawszych eksponatów była duża rzeźba (o wysokości ok. 2,5 m) w drzewie zatytułowana "Harnasie", dłuta cenionego zakopiańskiego twórcy Henryka Burzca; dzieło wytworzone z jednego pnia przedstawia trzech młodych harnasiów z siekierami. Niektórzy spośród zwiedzających wystawę dopatrywali się podobieństwa między znakomitą wykonawcą partii harnasia w utworze Szymanowskiego Andrzejem Bachledą i jednym z trójki góralczyków tworzących rzeźbę... Nad-



mieśmy, że w partii z "Harnasiów" oklaskiwano Bachledę nie tylko w Polsce (m.in. w Filharmonii Narodowej), ale także za granicą m.in. w słynnej nowojorskiej Carnegie Hall, gdzie artysta - śpiewak z Zakopanego wystąpił w 1980 r. w koncercie poświęconym Szymanowskiemu.

"Stolica" nr 7 (1780)  
Warszawa, 2 maja 1982r.



Zbójnicy.  
(Drzew. Wł. Skoczylas)

### NOWY TOMIK TOMASZA GLUZIŃSKIEGO

Wydawnictwo Literackie w Krakowie opublikowało tomik poezji Tomasza Gluźnińskiego, byłego żołnierza Armii Krajowej, obecnie zamieszkałego w Zakopanem, gdzie pracuje jako trener narciarski. Tom poezji pt. "Szczątki emocji" zawiera poezje pisane w latach 1977 i 78 w Zakopanem. Jest to już ósma pozycja poetycka Tomasza Gluźnińskiego.

## GRATULUJEMY!



Rodzina prezesa zarządu głównego Z.P. Józefa Gila i jego małżonki Haliny mapowód do dużej radości. Oto pod koniec listopada br. rodzina ich powiększyła się o śliczną góraleczkę, której rodzice nadali na chrzcie świętym imię Natalia-Monika. Ten nowy przybytek w rodzinie jest tym ważniejszy, że dochodzi do trzech śwarnych zbójników jako

pierwsza przedstawicielka płci pięknej. Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że w przyszłości Natalia-Monika dołączy do grupy tanecznej, w której tak żywy udział biorą teraz jej bracia: Marek, Paweł i Robert. Rodzicom urodnej córeczki składamy gratulacje z życzeniem, by wyrosła na dzielną Podhalankę.

## PRZYJACIEL PODHALAN

(Dokończenie ze str. 4)

humorem: "Pamiętam - pisze dalej - że w Passaic zaprosiłem Panią Anielię byśmy zatańczyli "drobnego". Zgodziła się, ale potem okazało się, że ona tańczyła "drobnego", a ja "shimmy"...  
Po tylu dowodach sympatii dla Podhalan nie ma innej rady, jeno trza zaadoptować Pana Generała do naszego Stowarzyszenia Górali Tatrzańskich w Passaic. Hej!

## PODHALANIN E. DERWINSKI WYRÓŻNIONY

(Dokończenie ze str. 4)

tanicznego nakazu tradycji i serca.

Na tej nowej i trudnej drodze będą mu towarzyszyć życzenia osiągnięcia wielkich sukcesów dla Polski i Stanów Zjednoczonych wszystkich Podhalan, Polonii i wszystkich Polaków. Szczęść Boże!  
J.S.D.



## NA PODHALU I O PODHALU

Nowy Targ (Baca) - Lato w tym roku na Podhalu było urodne, zielone i słoneczne. Ale jakbyś zaglądnął nieco głębiej do serc górskich nieskorych do ni do łez, ni do śmiechu, tobyś w nich odkrył nutę smętną, żal za tym, co nam przemocą odebrano i pustkę, jakby po naszych halach przeszedł pomór i zatrata.

Wakacje wypędziły w góry młodzież i tych, którzy mogli sobie pozwolić na szukanie świeższego powietrza. Ale i tu przywlokło się za nimi widmo nowych czasów: przez kilka dni ta młodzież za miłość do swoich gór, musiała wyczekać w długich kolejkach, by zdobyć płatne przepustki. Nie słysząc cudzoziemskiej mowy ani pod halami, ani w miastach. Gazety - choć jeszcze nieśmiało - skarżą się na brak turystów tych z za wielkiej wody, no i najbardziej na to, co ze sobą przywozili. I skarżą się też głośno na kiepski chleb, na brak mięsa, papieru, a o butach - powiadają - trza będzie zabaczyć.

W Nowym Targu jednego dnia na Rynku, niedaleko od naszego dumaca z Poręby, zrobiło się zbiegowisko. Ktoś głośno krzyknął: Dajom gorzółkę bez karte! Trza było widzieć jak się naród rzucił w tamtą stronę. Ale jeszcze prędzej rozleciał się po domach w poszukiwaniu flaszek. Bo w sklepie można było kupić dwie małe flaszki wódki, ale trza było przynieść dwie puste butelki. W niecałe dwie godziny sklep zamknęli. Wszystko było sprzedane. Jak trzeba, to i na Rynku w Nowym Targu znajdziesz pustą flaszkę.

Obrodziły w tym roku maliny i porzeczki. Cóż z tego, kiedy cukru było i jest mało. I też na kartki. Siano pięknie wyschło i gruli pewnie będzie więcej, bo lato ciepłe, a deszczu nie za dużo. Strach przed zimą nie zniknął, bo w gazetach znowu narzekania, biadania, że będzie gorzej. A wszystkimu winna - tak powiadają - ta Ameryka. Ej, Mocny, Wielgi, taki ten świat... A krzesny mi zawdy przykazowat: Uwazuj, bo go som nie złomies.

Od tamtej nocy 13 grudnia nie wiele się zmieniło. Tyle ino, że wypuścili z więzienia Franka Księdziorza Bachledę. Potygodniu. Wrócił do Zakopanego, ale funkcji wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Podhalan wykonywać nie mógł, bo działalność organizacji też była zakazana do końca lipca br. Mniej szczęścia miał inny Podhalanin Kazimierz Jamroz z ziemigorczańskobeskidzkiej, bo od tamtej nocy pozostaje do dziś w obozie internowanych, gdzieś w Bieszczadach. Nie znamy nazwiska studenta, który za karykaturę generała Jaruzelskiego otrzymał dziwną nagrodę: rok więzienia. Mój Boże, w Ameryce za karykatury prezydenta Reagana nie wyszło by z więzienia więcej jak stu karykaturzystów, gdyby zastosować do nich miernik polskiej sprawiedliwości.

Przejechaliśmy drogą wzdłuż Dunajca od Nowego Targu do Czorsztyna. O zaporzę chyba zapomnieli... Pod Czorsztynem, z jednej strony coś tam zaczęli kopać, ale wielkiej roboty nie widać. A Dunajec jaki był taki jest. Tylko wieś Maniowy opuściła jego brzegi, wyszła se na prostawą równię, posunęła się bliżej kur Gorcom i wszystko się w niej odmieniło z wyjątkiem nazwy. Maniowy, ale nie te same... Związek Podhalan zabierał, albo usiłował zabierać głos w tej sprawie przenosin, a następnie odbudowy wsi Maniowy, gdy zapadła decyzja zalania starej zapora pod Czorsztynem. Niestety, był to głos wołającego na puszczy. I dziś nowa wieś Maniowy rozciągnęła się prościutko wzdłuż nowej drogi, ale - jak twierdzi jedna z ostatnich relacji Związku Podhalan - widok tej wsi "straszny". I nie ma wiele przesady w tym stwierdzeniu. Wieś jest długa może na dwa kilometry, nakryła się białawym dachem jednakowych budynków murowanych i wygląda z daleka jak jakaś niepoliska osada pod polskim niebem. Jednakowe domy uciekły od zakopiańskiego stylu, od zdobnictwa, które jest dumą

architektury góralskiej i wyglądają jak dekoracja do kiepskiego wodewilu. Przymykamy oczy i otwieramy je za chwilę z nadzieją, że ta zjawą zniknie. Nie znika, a Gorce zastaniają się chmurą wstydu, że mogło tam narodzić się góralskie osiedle, w którym by się duch Podhala najpełniej wypowiedział... W pośrodku tych zmasowanych domów znajduje się kościół świętego Mikołaja, nowoczesny trojkąt z frontu i od tyłu, z dobudowaniami, w których najwyraźniej zagubił się styl zakopiański. Na zapleczu tej ściśniętej masy domów - i to ratuje pejzaż - stoi zdziwiony maszyn Gorców, pokryty jedliną.

Pierwszą imprezą na Podhalu zorganizowaną przez Zw. Podhalan były Bajania Sabatowe w Bukowinie w czerwcu br. Niestety, nie dopisała pogoda i nie dopisali artyści: gawędziarze i muzycy, choć w tej drugiej kategorii było nieco lepiej. Nie dopisała w tym roku publiczność. Nie wiadomo, czy powodem tego był zakaz organizowania imprez nawet kulturalnych, czy też apatia artystów i publiczności. Nie wdając się w dyskusje na temat przyczyn, czekajmy na odnowę, ale nie tę z rozkazu, tylko z tego samego natchnienia, z którego kiedyś narodziła się Solidarność.

## I CO DALEJ??

Najpierw zlikwidowano ostatnią nadzieję odnowy - Solidarność. Na 460 postów tylko dziesięciu zdobyło się na odwagę i niezależność, dziewięciu innych nie wyraziło swej opinii i tylko dwóch niepokornych złożyło mandaty poselskie, a gest ten historia uzna za gest Rejtana.

Potem zwolniono z obozu odosobnienia Lecha Wałęsę. Ten nieugięty szermierz śleboty i demokracji powrócił do swojego Gdańska na nowe odosobnienie. Jego list wysłany do generała Jaruzelskiego pozostał bez odpowiedzi...



Oryginalna góralska kapliczka przydrożna w Bukowinie T.

Trzynastego grudnia, w pierwszą rocznicę koszarnej nocy, zwolniono znowu tych, którzy się nie upokorzyli, ale nie wszystkich.

Szesnastego grudnia w ciszy i skupieniu modlono się pod krzyżem kopalni Wujek za tych, którzy rok temu zaświadaczyli śmiercią, iż nie wyrzekną się wołania o prawa demokratyczne robotnika, górnika i chłopca.

Na ulicach, na placach publicznych i kościelnych widziało się ludzi młodych i w siłę wieku z rękami podniesionymi do góry ze znakiem V, ludzi smutnych z zamkniętymi ustami, ludzi dźwigających ciężar stanu wojennego. Tylko w ich oczach płonąła nadzieja, że żadna ofiara i żadna śmierć nie idzie na marne.

Duszne wyczekiwanie: I co dalej?...

Niewiadomo ilu niezłomnych pozostało w obozach i co z nimi będzie?

Wiadomo, że w więzieniach czekają inni na rozprawę sądową z oskarżenia o zdradę stanu za wołanie o demokrację. I co z nimi się stanie?

Władze znowu w głosowaniu sejmowym zapowiedziały zniesienie stanu wojennego na Nowy Rok. Zniesienie? Nie całkowite, bo i wojsko i administracja może wracać, w razie potrzeby, do zarządzeń i paragrafów stanu wojennego. A kto będzie w stanie określić tę luźną "potrzebę"? Kto i jak będzie mógł się bronić, jeśli zostanie skazany po zeznaniach jednostronnych z kodeksu doraźnego, który nie daje prawa do apelacji?

Rząd zapowiada wznowienie prawa do strajku i protestu. Tak, ale na warunkach prawa, które położyło kres Solidarności.

(Dokończenie na str. 7)

# PODHAŁE W DNIU 31 SIERPNI



dworca kolejowego. Milicja i oddziały wojska w milczeniu patrzyły na maszerujących, którzy podnosili ręce do góry ze znakiem V. Manifestacja zakopiańska zakończyła się odśpiewaniem patriotycznych pieśni.

Dużo większa, bo około dwutysięczna grupa Podhalan urządziła podobną manifestację w Nowym Targu. Robotnicy i robotnice z miejscowych fabryk wyszli na miasto, by dać dowód, że "Solidarność" żyje i żyć będzie. Głośniki radiowe i megafony z samochodów milicyjnych podawały komunikaty, że prymas Glemp wezwał całą Polskę do pozostania w domach, że wszędzie panuje spokój - ale to właśnie przekonało maszerujących, że jest inaczej, że kłamstwem nie da się ukryć prawdy. Do idących robotników dołączyli członkowie "Solidarności" wiejskiej, młodzież i górale z okolicznych wiosek. I tu manifestacja miała charakter spokojny i uroczysty. Milicja i zomowcy nie mieli okazji do interwencji.

Podobne manifestacje miały miejsce w Nowym Sączu, Rabce, Suchej i wielu miejscowościach ziemi żywieckiej.

Kor.



Orzeł wielki i skalny cap. (lit. 1815)

FRANEK EACHLEDA KSIĘDZULORZ (Zakopane)

\* \* \*

Był cas  
kie słowo Ojców насык  
zwinęta jako srybelny talar  
Był cas  
kie nogi Ojców насык  
zgięte, zbójnicki deptały chodnik  
Był cas  
kie gwizd Ojców juhaski  
ślebotom zwonieł w usak  
Był cas...

Wiera, - był!

Dzisiok  
gwizd przepod  
w gębokiej płani wieków  
Dzisiok  
na prostyk drewnianek nogak  
kalicyme zbójnikom chodze  
Dzisiok  
bassamdrut - nimo fto  
przepedzieć słowa!  
-Jo Vos Bracia ino budze -

Dzisiok  
tamten cas zwinicy nom na grani  
przepsaści!

## I CO DALEJ??

(Dokończenie ze str. 6)

Jaki los czeka tych przywódców Solidarności, którzy - by uniknąć aresztowania - zeszedli w podziemie? Czy i kiedy zostanie ogłoszona amnestia?

I co dalej?

To samo pytanie stawiają już od dłuższego czasu działacze Związku Podhalan, który - jak inne organizacje - został skazany na bezczynność w okresie stanu wojennego. Organizacja nasza jest apolityczną, regionalną i społeczno-kulturalną instytucją. By wypełnić swe posłannictwo, Związek musi działać aktywnie imprezami, oraz posiadać własne pismo.

Niechże to wołanie nie przepadnie bez echa.

JULIAN SZYNALIK -  
DOBROWOLSKI



Zakopane, Wielka Skocznia.

ZYGMUNT ALT

# Podhalańskie godne święta

## BOŻE NARODZENIE NA PODHALU



Szopka zrobiona przez Wojciecha Blaszkę w kościele parafialnym w Chochołowie.

Godne Święta - okres od Wigilii aż do Trzech Króli - są na Podhalu a także i w innych regionach ościenych, w Beskidzie Wyspowym, w okolicy Limanowej, Mszany Dolnej, Lubomierza, Kasiny Wielkiej, czasem szczególnie: oto ożywają tu stare obyczaje ludowe, powraca się do kulturowania obrzędów znanych naszym ojcom i dziadom.

Wbrew pozorom niektóre tradycje ludowe zachowały się do dziś mimo, że nowe obyczaje dość brutalnie traktują wszystko to co stare "ludowe". Oto na Podhalu, które jak bodaj żaden inny region Polski - jest ogromnie przywiązane do tradycji Bożenarodzeniowych.

Sporządza się tu np. do dziś "podłaźniczki" wieszane potem u "stragarza". W uroczystości św. Szczepana ludzie odwiedzają się wzajemnie, składają sobie życzenia. Od 26 grudnia zaczynają chodzić kołędniczy z szopką, gwiazdą a nawet "turonem".

Ciągle jeszcze wierzy się, że jeśli uniknąć sporów i waśni w dzień wigilijny - to cały rok panować będzie zgoda i spokój w domu. Ródzice np. dziewczyny "nawydaniu" zapraszają wybranego kawalera "na podłaź" po Mszy Pastorskiej lub w Nowy Rok. W wielu gorceńskich wsiach zachowała się po dzień dzisiejszy spora część obrzędów i wierzeń związanych z Bożym Narodzeniem. W licznych jeszcze domostwach kontynuują się stare tradycje nawet przez dzieci, które wyjechały ze stron rodzinnych "do świata" a na Wigilię przyjeżdżają do starych rodziców.

Zwyczajne wigilijne - zwłaszcza te dawne - warte są kulturowania i żeby niektórych z nas zachęcić do tego przypomnijmy część z nich. Wywodzą się one z Podhala i przetrwały w tej czy innej formie przez całe lata i pokolenia.

Zacznijmy od wieczoru wigilijnego: po zapadnięciu zmroku rozpoczyna w pod-

halańskich domach przygotowywanie stołu przy którym miała być spożyta wieczerza. Kładziono m.in. dość grubą warstwę siana pod białym obrus, czasem dodawano trochę niemłóconego owsa, w rogu zaś stołu umieszczano chleb własnego wypieku. Pod stół natomiast wkładano często siekiery na których trzymano nogi w czasie posiłku.

Według wierzeń siano, owies miało zapewnić urodzaj, dobrobyt. Łańcuch zaś bezpieczeństwo obójścia i dobytku. Ten sam łańcuch umieszczony na wiosnę we wrotach koszar i po przeprowadzeniu przezeń owiec miał gwarantować owcom "trzymanie się razem" w czasie wypasu.

Przed przystąpieniem do wigilijnego posiłku odmawiano wspólną modlitwę po czym dzielono się opłatkiem. Zaczynać według starszeństwa ojciec rodziny. Jedzenie było oczywiście postne. Resztką potraw karmiono bydło i ptactwo domowe. Podobnie postępowano z sianem - dając je wraz z owsem - w dzień 26 grudnia tj. w św. Szczepana zwierzętom, "aby nie chorowały". Część owsa mieszano z ziarnem siewnym by dobrze i bujnie rośło.

W Wigilię wieszano tzw. podłaźniczkę - jest to wierzchołek uciętego świerka, który wisiał - szczytem w dół - nad stołem wigilijnym. Podłaźniczkę zdobiono papierem, ubierano łańcuchami z bibułki. Miała ona sprowadzać w dzień wigilijnej wieczerzy gości pożądanymi: rodzicom - ich dzieci, pannom - kawalerów itp.

Od 26 grudnia tj. dnia tradycyjnych odwiedzin - rozpoczyna się na Podhalu okres kołęd. Szopki na Podhalu - to swoisty rodzaj wytwórczości, którą zajmowali się nie tylko mali chłopcy, którzy potem z "szopką" chodzili - czasami wykonywali je dorośli mężczyźni. W swoim czasie byli tu prawdziwi mistrzowie tej sztuki. Dziś jest to zjawisko niestety dość rzadkie. Teraz z szopką chodzą wyłącznie mali chłopcy i nie towarzyszą im instrumenty na których niegdyś "kołędniczy" dawali całe koncerty.

Boże Narodzenie w podhalańskich wsiach i miasteczkach odznacza się przede wszystkim jakąś niezwyczajną atmosferą: więcej jakby wzajemnej życzliwości między ludźmi, większego zbratania, serdeczności. Świadczą o tym oryginalne teksty życzeń, które sobie ludzie z tej okazji składają. Oto jeden z nich:

Boże Narodzenie w podhalańskich wsiach i miasteczkach odznacza się przede wszystkim jakąś niezwyczajną atmosferą: więcej jakby wzajemnej życzliwości między ludźmi, większego zbratania, serdeczności. Świadczą o tym oryginalne teksty życzeń, które sobie ludzie z tej okazji składają. Oto jeden z nich:

"Na szczęście, na zdrowie  
Na to Boże Narodzenie...  
Żeby się Wam darzyły  
gąski czubate, kury siodlate  
konie z białymi nogami  
krowy z dużymi rogami  
żebyście orali czterema pługami  
a nie czterema to trzema  
a nie trzema to dwoma  
a nie dwoma to jednym  
byle czym godnym  
daj Boże!

Zczego i Wam wszystkim,  
którzy to czytali, życzy niżej  
podpisany z okazji Święta  
Bożego Narodzenia i Nowego  
Roku.

Z Y G M U N T A L T





ZBIGNIEW CHAŁKO

## Kołada na góralskie skrzypki

Oj Maluśki, Maluśki, Maluśki,  
oj na szorstkim sianie,  
czy nie lepsze Ci było u Ojca  
niebieskie postanie?

Czy nie lepiej Ci było na przyźbie  
siedzieć sobie w niebie?  
Wszak Tatulio Twój kochany  
nie wyganiał Ciebie.

Tam Ci muzykowie anielscy  
przygrywali cudnie,  
a tu wyją Ci pod progiem  
nasze ziemskie grudnie.

Pójdą mędrzy od Twej szopy,  
pójdą sobie króle,  
a zostaną u kolebki  
ludzkie łyzy i bóle.

Patrz Maluśki, gwiazda zgasta  
i w srogiej ciemnicy  
kują drogę zagrzebani  
w kopalni górniczej.

Czarne łyzy im z oczu płyną,  
gdy od lęku niemi  
dzwigają na zgiętych plecach  
straszny ciężar ziemi.

Patrz, jak groźnie ogień krzepnie,  
gdy w iskiech zamieci  
zakwitła pożarem szkoła -  
spaliły się dzieci.

Blask ciemnieje, stygną zgliszcza,  
płaczą ludzkie smutki -  
czyś Ty wołał te dzieci  
do Siebie - Malutki?

Oj gdyby Ci był powiedział  
jak okrutnie pali  
z kul spleciony, dla żołnierza,  
sznur krwawych koralu.

Oj, może byś się, Malutki  
do ziemi nie zniżał,  
bo tu nawet nasze jodły  
rosną kształtem krzyża.

Ale skoroś zszedł, Maluśki,  
Tatko to pochwała -  
tedy wstrzymaj rączką Swoją  
ślepy topór drwała.

Niechaj ludzka moc struchleje,  
w wszystko, co boli,  
z łaski Twej ukoj pokój  
ludziom dobrej woli.

Podnieś rączkę Świętą, Maluśki,  
i jak trudne brzemie,  
razem z nami w blask Twej szopy  
mroczną dźwignij ziemię.

AUGUSTYN SUSKI-

## U brzegu...

W imię Ojca i Syna,  
i Ducha Świętego.  
Amen.

Ty widzisz, Panie,  
jako się moje dni mineny,  
jako jęk dzisiok som  
u brzegu  
przepaści stanom.  
Próżny kaganek.  
Gasne.

Ino mie teraz coś  
wse  
ku ciemni strasnej  
dołu -

ponosi,  
pre,  
ciągnie jak ołów.  
Na ostrzyk zębcał hań,  
na krzesanicak żlebu  
krzyk ludzki zakamienioł,  
kie dartał się w grań,  
ku niebu.

I jo byk jesse rod,  
pokielał tu i młody,  
ku ciemni tyj załobnyj  
iść,  
obudzić ludzki krzyk  
zakamieniały w grani  
i opuścić go  
ku Tobie,  
Miełzy Ty, Mocny,  
Kany...

*Z okazji Nowego Roku  
wszystkim Czytelnikom  
składamy tradycyjne życzenia  
zdrowia, szczęścia  
i wszelkiej pomyślności*

AUGUSTYN SUSKI

## Moja niedziela

Cujem  
dopiero teraz,  
jako się ku mnie  
nadzieja moja nablizo,  
kiek w trudzie  
sieły sponiewyroł  
i znoj mi ocy wyzartał...  
kiek myślą zażroł w istom  
urode  
swoik dni,  
jak w źródło  
cystej  
wody,  
co ś niego jesse nie pieło  
nic.  
Dopiero terazek dożroł życie -  
wieśniany grobu śmiech...  
Hej... hej! nie worce ze śmierziom bić się,  
kie Ona - to my.

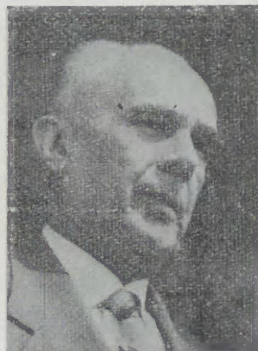
Ferdynand Błażończyk

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3.)  
jego dziadkowie, co poszli  
na Austriaków. Ferdynand  
zawsze należał do ludzi spokojnych i poważnych, ale był  
rzetelnym i pracowitym gó-  
ralem w każdej robocie. Do  
Związku Podhalań dołączył  
od pierwszych chwil jego  
istnienia i w różnych Ko-  
łach piastował odpowiedzial-  
ne stanowiska, choć się o  
nie prawie nigdy nie ubie-  
gał. Każda uczciwa akcja  
na rzecz Podhala i Polski  
znajdowała w nim gorącego  
orędownika, a Podhalań  
działacza i muzyka. Był Fer-  
dynand od pierwszego nume-  
ru "Tatrzanina", a potem  
"Tatrzańskiego Orła", go-  
rącym jego przyjacielem i  
czytelnikiem. Pismo nasze  
nie zapominało o tym. Bo  
oto już w pierwszym nume-  
rze "Tatrzanina" z datą  
Sept. 1947 znajdujemy taki  
fragment w raporcie Jana  
Gromady, który wtedy od-  
wiedził Chicago:

... "Ktoś dał sugestię, aże-  
byśmy odwiedzili Gospodę

Góralską kierowaną przez  
pp. Błażończyków z Chocho-  
łowa. I naprawdę atmosfe-  
ra tu była czysto góralska!  
Gdzie ino człek pożrał, to  
widział zdjęcia góralskie,  
rzeźby zakopiańskie, albo  
też ciupagi. Oczywiście pp.  
Błażończyki przyjęli nas z  
tradycyjną góralską gościn-  
nością. Krótki czas upłynął  
i już zebrała się spora liczb-  
ba Góralek i Górali. Natych-  
miast gospodarz Fred Bła-  
żończyk sprowadził muzykę  
góralską: w krótkiej chwili  
odezwwały się głosy gęśli,  
basów i harmonii. Jasiek  
Guziak błyskawicznie wys-  
koczył i zaśpiewał na ca-  
łe gardło: "Zahucaly gó-  
ry, zasumiały lasy"... Mu-  
zyka zagrała tę faworytną  
nutę, ozwodną zakopiańską.  
Jasiek się nosił honornie...  
Zaś Anna Bzdyk przepięk-  
nie mu bockowała". Ikończy  
Gromada ten opis: "Powie-  
mam, że ja sam wytrzymać  
nie mogłem i musiałem za-  
tańczyć kilka razy. Górale  
śpiewali i tańczyli, że aż  
się Sabala w niebie ra-  
dowała"...

## W 10 rocznicę śmierci Przyjaciela Podhala



Walery Goetel.

Profesor krakowskiej Aka-  
demii Górniczo-Hutniczej w  
Krakowie Walery Goetel po-  
chodził wprawdzie z Suhej  
Beskidzkiej ale z wyboru  
swego serca i sympatii dla  
Tatr i Podhala był z nimi  
przez całe swe pracowite  
życie związany.

Jako wybitny geolog prowa-  
dził w Tatrach od roku 1911  
badania a potem ogłosił cały  
szereg prac na ten temat.  
Był również bardzo utalen-  
towanym taternikiem doko-  
nując w roku 1907 wraz ze  
swoim bratem Ferdynandem  
oraz Mieczysławem Świe-  
rzem i Włodzimierzem Kul-  
czyńskim jr. pierwszego  
wejścia z Doliny Jaworowej

przez Dolinę Śnieżną i Wiel-  
ką Kapałkową Turnię na Lo-  
dowy Szczyt.

Był członkiem Klubu Kil-  
limandżaro oraz współzało-  
życielem Międzynarodo-  
wej Unii Towarzystw Alpi-  
nistycznych (UIAA). Od roku  
1915 stał się jednym z naj-  
aktywniejszych działaczy  
Towarzystwa Tatrzańskie-  
go.

W latach 1928-1949 kiero-  
wał redakcją rocznika  
"Wierchy" w Krakowie wal-  
cząc na łamach tego pisma  
o ochronę tatrzańską przy-  
rody. Jego staraniem na-  
leży zawdzięczać powsta-  
nie Parku Narodowego.

Był znanym przyjacielem  
Podhala i górali - zawsze  
dbał o interesy podhalań-  
skie. Daje temu szczególny  
wyraz na łamach wielu pism  
polskich, jak i zagran-  
icznych. W roku 1974 tygod-  
nik "Argumenty" ogłosił je-  
go "Wspomnienia" w któ-  
rych znalazł się fragment  
poświęcony "Orłowi Ta-  
trzańskiemu" i jego Wydaw-  
cy Janowi W. Gromadzie.  
Zmarł w Krakowie w roku  
1972 a więc dokładnie 10 lat  
temu.

Z Y G M U N T A L T

J. SZYNALIK-DOBROWOLSKI

## JAN FUDAŁA - POEZJA MŁODOŚCI

Poeta otwiera drogę do poezji wierszem do matki i wzruszającą metaforą:

„za Twojom dobroć, miłyść,  
za bitke  
Twoje siwe roki posadze w  
kwiotkak”.

Dobra zapowiedź na dalsze roki poety, któremu talent dały Gorce i roztoki. Jest w tym wierszu „Mamó” wyraźny świat poety: dziecące lata otulone matczyną miłością, powroty ze szkoły „z dwójami”, jest miłość za miłość i za „bitke”, ukochanie ziemi, która rodzi baryle, jest daleki świat, w który się trzeba „brać”, jest wreszcie piękno gwary melodyjnej, rytmicznej, wkorzonej sercem poety w gorczańską ziemię.

W Orkanowskich Gorcach poeta chce przeżyć swe życie, bo „robiem tu co namyśle, co kce”. Tu „syćkie dziwczęta ślicne i ogniste”, a wieczory gorczańskie uczą miłości; zachwyt poety nad urodą swej ziemi najpełniej wyraża wykrzyknik „ze ni mos nad gorcański świat weselsego hej!”. Nawet gorczańskie bazy są „wesolućkie” i góralska dola jest „noweselo”.

Daleko odszedł Fudała od krainy „kęp i wiecznej nędzy”, od komorników, od smętku i od „wiecznych cieni”. Ale to nie świadomy eskapizm. To odejście od Orkana, który wraca do kilku wierszy jako „pisarski hetman”, czy nawet „nowy góralski król” - nie jest postawą estetyczną. Autor „Śrybelnego miesiacka” żyje pełnią młodości, wesela, rozsądza go żywotność zbójnickiego tańca, miłość namiętna, sensualna, dynamizm, werwa i rzadko kiedy zjawia się nuta rozczarowania, smętku, choć poeta nie ukrywa faktu, że ten „świat zmarkocony”. Z tej naturalnej postawy rodzi się wiara w młodość, w młode roki i w miłość („Hej warcej sie ozynda góry z dolinami jako sie ozeńdzie miłyść między nami”). Ta spontaniczna, żywiołowa niemal nuta, to cecha najbardziej charakterystyczna pierwszego

tomiku gorczańskiego poety. I jeśli nawet czasem wraca drzewiej i wspomnienia „o tyk piyknyk casak co sie juz nie wrócom”, to mają one wydzwięk jakiegoś zadawnionego echa, od którego poeta ucieka na Trubac, bo „hań sie wrócić muse”...

Ta mocna więź z Trubacem (ta nazwa pochodzi od ludu i taką nazwę zachowała matka Orkana) i roztokami przewija się subtelnie przez cały tomik, choć motywem naczelnym jego zbioru jest miłość i młodość, którą poeta chciał by zachować na zawsze: „cy ni mo lo mnie światka wse zybyk młody”. Rzadko kiedy poeta zwraca się do tematyki społecznej, unika także wierszy okolicznościowych, bo dydaktyka to właściwie rozbrat z poezją. Najlepsze utwory „Śrybelnego miesiacka” to te, które wyrosły z spontanicznego natchnienia, z piosenki pasterskiej, czy zbójnickiej.

Osobną grupę tworzą - rzadkie w poezji Podhala - wiersze kolędowe i „kolędziolki”. Jedne wzorowane na pieśni „gminnej”, inne na gorczańskim zwyczaju. Te ostatnie są może za bardzo obarczone obyczajowością. „Kolędziolke Bartusia” kończy popularna w Beskidach i pod Turbaczem piosenka, którą poeta nieco zmienił:

„Pan Jezus malućki Pan Jezus nieduzy  
siedzi na przypiecku fajecke  
se kurzy”.

Sędzia Stanisław Łabuz przyznął ją z okolic Rzek i Koiny, gdzie się ukrywał po nieudany „marsz chłopskim” na Mszanę Dolną i śpiewał ją często pod Turbaczem i Luboniem w takim układzie:

Hej, zidoski Ponjexus, malućki nieduzy  
na przypiecku siedzi fajecke  
se kurzy.

W życzeniach kolędników, którzy zamieniali kolędowe noce na Podhalu w bajkę, było także i takie „życzenie”:

Jak na drugi rok przyndziemy  
syćkie syby wybijemy,  
na ten Nowy Rok.

Tak wesoło śpiewali odchodząc od niegościnnych chałup, ale nigdy nikomu ani jednej szyby nie wybili.

Ktoś się kiedyś żalił, że gwara podhalańska jest niekonsekwentna, czasem nielogiczna, czasem sztuczna i stawiał tezę, że tę gwarę trzeba ujednolicić. Może miał rację jeśli idzie o brak konsekwen-

cji w pisowni, natomiast postulat ujednolicenia gwary jest chybiony. Bo przecież inna jest niby ta sama gwara pod Tatrami, w Pieninach, w Gorcach, czy Beskidach. Do jakiego mianownika sprowadzić różnicę w wymowie między tymi regionami? Gdybyśmy wzięli transkrypcje fonetyczną kilku osób z tej samej miejscowości, to byśmy stwierdzili, że każda z tych osób ma w mniejszym lub

(Dokończenie na str. 11)



Malowanko na szkle w posiadaniu Jana Fudała.

Jan Fudała

### Gorczański świat

Caluśki zimowy świat tońcy krzesanego,  
Płatecki śniega piyknie mu bockujom.  
Na Franeckowom nucicke holne poduchujom,  
Ze ni mos nad gorcański świat weselsego  
Hej!

### Bard

Gwarzom ze jes w watzrysku rodzony  
syn ognia i wojny  
nie krzcony

Jako brat przyseł do ludzi  
równać świat  
Towarzysio jego  
jawory, jesionki, smreki  
buki to jego bracio  
na wieki

W Sumiącej watra sie poli  
skrzesoł jom Bartuś Bard  
gorcański zbójnik  
co sie barzy od wojny  
ludzi boi.

# Wspomnienie o Bronisławie Grzebinodze

(Otrzymaliśmy list z Poronina od syna śp. Bronisławy Grzebinogi, Eugeniusza Halickiego, z artykułem Józefa Para-Hejka o Zmarłej przed rokiem nauczycielce z Murzasichla. Bronisława Grzebinoga była współpracowniczką "Tatrzańskiego Orła" na którego łamach opublikowała kilka swoich utworów. Poniżej zamieszczamy kilka fragmentów nadesłanego wspomnienia.)

Redakcja.)

Bronisława Grzebinoga z Kośców pochodziła z Poronina. Gazdowska córka poszła do szkół zdobywać wiedzę, aby później oddać swe umiejętnościje najmłodszym. Gazdowała wraz z mężem Sylwestrem w pobliskim Murzasichlu i gazdowała godnie, skoro wdzięczna góralska działka honorowała ją mianem: "Nasza Pani". Przez trzydzieści lat pełniła swoją szkolną powinność. Nie tylko z poczucia obowiązku, lecz z nakazu serca wpałała młodym

góralom miłość do małej, podhalańskiej ojczyzny.

Jako autorka Bronisława Grzebinoga umiała w pisanych przez siebie sztukach ożywić dawne czasy zbójowania i bacowania, by wspomnieć "Śmierć bacy", a dla najmłodszych inscenizowała bajki z najpopularniejszego utworu "O krasnoludkach i sierotce Marysi". Pisała także góralskie gawędy, które drukowała w "Tatrzańskim Orle" (USA.) i "Podhalu" - czasopiśmie Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego.

W listopadowy dzień 1981 roku na cmentarzu w Poroninie żegnała ją rzewnie muzyka góralska Maśniaków i młodzież szkolna z Murzasichla wierszem jej bratanika, góralskiego poety, Franka Łojasa Kośli. Zasiachłńska szkoła nie zapomniła o swej Pani i zachowa pamięć o niej, o nauczycielce trzech góralskich pokoleń.

JÓZEF PARA-HEJKA  
(Poronin)

## JAN FUDALA - POEZJA MŁODOŚCI

(Dokończenie ze str. 10)

większym stopniu inną wymowę, inny akcent w tym samym kontekście. O ile większe i bardziej zasadnicze będą różnice w wymowie np. między Chochołowem a Ludźmierzem, by nie brać pod uwagę takiej rozpiętości geograficznej jak Zakopane - Szczawnica. Problem ujednolicenia gwary byłby z góry skazany na niepowodzenie, gdyż gwara podhalańska nie jest monolitem. W pewnym sensie gwara jest indywidualnym chwytem artystycznym poety, czy prozaika i jest także właściwością jego talentu. Inna sprawa, to konsekwencja w pisowni, czy w transkrypcji gwarowej. Pod tym kątem widzenia - może poza Tetmajerem - trudno było by znaleźć w literaturze podhalańskiej jednolitą pisownię gwarową.

Jan Fudala - jak większość poetów piszących gwarą - nie jest wyjątkiem w tej materii. I napewno nikogo nie razi to, że w "Kolędziółce Bartusia" poeta używa w tytule

"kolędziółka", a w drugim wierszu pisze "z kolyndom", albo, że raz ucieka od nosowej samogłoski ę w słowie "świyni", ale zostawia ją w tym samym wierszu w "niepamięci". Jak widzimy problem konsekwencji w pisowni gwarowej nawet u jednego autora jest problemem do rozwiązania i niewiadomo, czy koniecznym. Orkan rzadko kiedy pisał czystą gwarą gorczańską i najczęściej ją stylizował.

Zbiór "Srybelny miesiacuku" jest pierwszą pozycją książkową "Jaśka z Gorców". Młody autor, młoda poezja. Są w niej utwory czystego piękna, jak świeżość gorczańskich potoków i są wiersze starsze - te z namiastką dydaktyki obyczajowej, czy społecznej. Jedno jest pewne: Fudala reprezentuje godnie młodą poezję gwarową Podhala jako talent samorodny i autentyczny.

Dr. J. Szynalik-Dobrowolski

## PRZESĄDY

Jantosia, młodo gaździnka, nie lamenciła za chłopem długo co jej pomar, bo sie trza było zabrać teroz do selinijakiej roboty samej, żeby jako tako żyć. A najgorzej, bo jej dach przeciekoł i woda z powały kapłała w izbie na pościel. E, nie cudnie to! Trza krówkę młodom sprzedać i to jesse cielnom, żeby przecie były dudki. Trza wej kupić gonty na pokrycie dachu. Dała znać syćkim naokoło o tej sprzedaży. Noj i zaraz przyszedł somsiad nie barz daleki Tomek i pado: "Słyszotek Jantosiu, że mocie młodom krówkę do sprzedania. Jo mom chentke na takom! "Siednycies kapkę, co se pogodomy - pado Jantosia: "Mom młodom krówkę cielnom"

"ino cy długo cekać - pyto somsiad, - bo wiecie jako to bez mlycka". Jantosia pado: "Nie długo ba juz, juz, ino, ino!" No to razem dogodali sie kielo za niom. Na odchodnym Tomek pedzioł, że jutro przydzie po niom z dudkami. Przyszedł i zaptacił. Gaździnka wartko wygnała krowe ze sopy. Gazda Tomuś przyniósł swój powróż i chyto krowe na niego. Gaździnka niesie swój powróż i pado: "Krowa sie bedzie lepiej darzyć wom, jak jom pozyniecie na moim powrozie. Tak sie zawdy ro-

bi, ze tyn co krowe przeda-je, to daje jom z powrozem swoim, Gazda zaś Tomuś miotł inacej w głowie, naodwrót, że sie krowa darzy temu co kupuje i gno jom na "swoim powrozie. I tak Jantosia i Tomek nie chcieli popuścić. Ale chłop jak to chłop, postawił na swoim.

Gaździnka zaś barz nie spokojno, na drugi dzień zanosi mu swój powróż i godo: "Wzieniście krowe bez powroza, tok go przyniesia". Posiedziela, uśmioli sie, Jantosia barz zwidziela. Na drugi dzień zaś gazda odniósł powróż i pado: "Kupitek krowe a nie powróż, no tok go przyniósł". Uśmioli sie, posiedzieli razem, ale juz długosom kwile. I tak sobie zwracali tyn powróż do tela, jaz sie krowicka ocielila i pieknom cielicke przyniesla.

Wte dopiero gaździnka sie uspokoila i wigcel powroza nie odnosiła. Za to gazda Tomuś nauczył się do niej chodzować i furt u niej bywoł ale juz bez powroza.

Nej, co powiecie? - Pobrali sie wnet! Teroz dziurawy dach pokrywała nie gaździnka, ba gazda, jej chłop Tomuś.

Tak to wej było z tym przesądem.

BRONISŁAWA GRZEBINOĞA



### O MARYSI BAKULI

Pewnego razu wójt z Marusyny wraca do domu z miasta gdzie był w sprawach urzędowych. Spotyka go na drodze sąsiad i taką zaczynają rozmowę:

- E, skądże to, panie wójcie?

- E dyc z miasta.

- E, coście tam robili?

- E dyc opatrzwołek hipotyke Marysi Bąkuli.

- E jakom ze ta mo?

- E, skoda godać, nima na co ani patrzeć. Straśnie zapaskudzona.

# Gawędy Dziadka z Kościeliskiej

## Amerykanka na Podhalu



Spotkanie z krewnym w Żdźbie: Jan Lassak, Henryk i Janina Kedroniowie i red. Włodzimierz Wnuk. (1962r.)

Muse wam opowiedzieć o jednej piyknej i śwarnej Amerykance. I o tym, co sie jej u nos, na Podhalu, przydarzyło. Ino se nie myślć, ze to bedzie tako Amerykanka, jakom Jantek Zachemski kajsi w gazetach obsmarował - ku przestrodze, a moze i ku zazdrości niewieściego rodu. Bo ta jego "Hamarykanka" nigdy w Ameryce nie była, ino miała tam swojego chłopca i bez to ją tak nazywali. Niegze by i miała, ale, wiecie, on tam w świecie harował od świtu do nocy, co by troche dudków zarobić i du domu przywieźć, a ona, psiajucha, robiła tymczasem co chciała. A co, to juz wam, chłopcy, do głowy nie trzeba wbić...

Ta zaś Amerykanka przysłała na świat w Ameryce, ale w góralskiej podhalańskiej rodzinie i tam se chłopca znalazła, rodem od Sąca, i razem s nim, jak przystało, gazduje se pod Nowym Jorkiem. Choć ta obydwójce ucom w amerykańskich skotach, to lepszych od nich górolki nawet pod Nowym Targiem nie nońdzes. Była ta Amerykanka

z odwiedzinami u nos, na Podhalu, chyba z dziesięć razy, abo i więcej, ale wse ze swoim ślubnym chłopem. Zeby choć roz sama przyjechała, gdzie tam... Ale ze i s niego chłop fajny i do rzeczy, syćko sie jakosi wyrównuje: za nią, jak za obrazeckiem, rozglądają sie nasi górole, za nim zaś, co se ino fajeczke kurzy i ku światu sie garnie, obzierają sie nase górolecki.

Kie patrze, moi ostomilsi, jak Jania i Hendryk - bo przecie o nich tu mowa, o córce Jaśka i Janielci Gromadów i o jej chłopie, Kedroniu - po góralsku tańcują, śpiewają, a nawet grają, jak cysto piyknie po nasemu gwarzą, to ani mi sie wierzyć nie chce, ze sie w Ameryce urodzili i do amerykańskich skót chodzili, a do Polski wybrali sie piersy roz w zyciu dopiero jak im ze trzydzięści roków mineno. Ej, Boze, kto i kiedy ich ojców i matki wynadgrodzi za to, ze na takich Poloków i górolki swoje dzieci w Ameryce wychowali!

Ale niegze bedzie o tym, o cym miało być. Niby o



tym, co sie tej nasej Amerykance przytrefiło, kie piersy roz na swoje rodne Podhale przyjechała. Jo ta przy tym nie był, ale był mój somsiad z Kościeliskiej, co pisuje do gazet - musicie go znać, bo ktoby ta Wnuka nie znoł - i on to mi syćko piyknie ładnie wyopowiadał, kie my se wroz "u Wnuka", w jego włosnej chałupie, ka od stu roków jest góralska karcma, wincko popijali.

- Było to juz dość downo - gwarzył Wnuk - e dyć równe dwaścia roków temu - jagek piersy roz do Stanów zajechoł. Wtedy jesce nie auroplanem, ba na statku "Patorym". Jania, Gromadowa córka, razem ze swoim chłopem obwoziła mnie autem, ka sie ino dało, a nowięcej jesce po Nowym Jorku, bo i ona i jej ojciec i brat, syćka mają swoje chałupki (chciółbyk jo taką mieć...) niedaleko tego hyrnego na cały świat miasta. A ze Amerykanie mają taki zwyczaj, ze pytają sie ludzi, co do nich w gości zjechali: hau du ju lajk aur kantry? - jak sie wam u nos widzi? - tak i Jania nieroz mnie o to samo pytała, ino nie w angielskiej mowie, ba w polskiej.

Ej, na mój dusiu, kręcićm głowiczką na syćkie strony i przykwolotek co raty przeraty, bo, wiercie mi, tyle bogactwa i ślebody, co w Ameryce, nima chyba nika indziej na świecie. I te sklepy zawalone wseliniejakim towarem, i te auta, co błycały jak zabawecki, i te kamienice jak Giewont wysokie, a drogi ładkie i serokie, cobys nimi do samego nieba, a moze i piekła dojechał. Ale tak po prowadzie, to i mnie casem w tej Ameryce cosii podpadło, cosii nie pasowało.

Na ten przyklad, w kościołach. Niby syćko, jak u nos. Ale tam, wiecie kumotrze, zbierają piniądze nie na tace, ba do takich kosycek, przycepionych do długich kijów. Z tymi kijami wychodzi sterek corno odzianych panosków i kozdemu, nawet dziecku w kościele podsuną kosycek pod som nos - i spróbowałys nie wrzucić dulara! Zeby to ino roz... ale po Podniesieniu ci panoskowie drugi roz obchodzą caluśki kościół i znowu syćka dają im do kosycków dudki. Ale, co mnie juz zgniewało na fest, to to, ze ludzie wrzucają dudki w kopertkach, na których se wypisali swoje nazwiska. Co by plebon wiedziół, kto i ile ofiarował...

- U nos, moi ostomilsi - gwarzył do Jani i Hendryka - inakse porządki. U nos chodzi se po kościele ino jeden ksiądz, a casem dwók, i zbieroa na tace. Co kto moze, daje, ale bez zodnych kopertek, a i to nie syćka dają, casem to ino co drugi, abo i co trzeci cłek. No bo, wiecie, w Polsce jak kto chce, nikogo nie przymusis. Zeby zaś dwa razy na tej samej mysy świętej zbierali dudki - bójcie sie Boga, to sie nawet pomysleć nie do. A zrestą jak do nos przyjedziecie, to sami uwidzicie.

Abo i z tymi opłatami za postojowe. Choćbys, cłek, zostawił auto na ulicy ino na małą chwilkę, musis dziesięć centów wrzucić do takiej skrzynki, co stoi na palicku, bo inaczej wlepi ci policjant mandat. A jak minie godzinka postaju, to trza nowe centy przyrzucić. To na zwykłej ulicy. Ale ile tam placów, ka za postój musis, bracie, pół dulara płacić, nie nie paradzis. Ka sie ino obróćis, ka se autkiem stanies, płacić, płacić, płacić!

- Hej, miły Boze - powiadom do mojego "drajwera", niby sofera w spódnicy - nima to jak u nos, w Polsce. Mozes se auto stawiać ka ci sie ino widzi - i nikomu za to płacić nie trza.

- Redaktorku kochany - obezwotek sie - cyscie ta troske nie przesadzili? Bo przecie i u nos...

- No dyć wiem dobrze - gwarzył Wnuk dalej - ale boćcie, ze to działo sie blis-



Z lewej do prawej: Henryk i Janina Kedroniowie, ks. L. Mizera i red. W. Wnuk. (1962r.)

ko ćwierć wieku temu, mało kto miał wtedy u nos auto, na drogach było przestrono, kto tam słyszał o jakichś opłatach. No, ale słuchajcie ino, swoku, dalej... Ledwiek się wrócić "Patorym" ze Stanów du domu, Jania i Hendryk przylecieli aueroplanem za mną! Hej, Jezus Maryjka, choć ta niby se mnie pisorz nie dołbyk rady opisać tego wesela i radości, z jaką wyściskaliśmy się i wyobłapiali na lotnisku w Warszawie. Miły, mocny - co im tam w sercach grało, kie piersy roz uwidzieli ziemie swoich ojców i matek. Obejrzelimy z grubsza stolice i wio "warszawą" - bo ta jesce wtedy "fiałów" u nos nie znali - prościutko na Podhale, ka Jania z Gromadów Kedroniowa w co drugiej wsi miała swoich stryków i swoje ciotki, a nawet jej babka żyła jesce w Ostrowsku. No to mozećcie wiedzieć, jak sie jej dusa ku tym stronom rwała. I ku tym Tatrom, co sie o nich od maleńkości tyle nasłuchala.

Zaroz na trzeci, a moze na czwarty dzień, jak Kedroniowie zjechali do Zakopanego, wybraliśmy się do Zębu. Bo akuratnie był tam odpust na świętą Anne. A ze jest w Zębie piękny drzewiany kościół i wieś sama cys-to góralska, a do tego jesce miała Jania tam swoich krewnioków, bo jej dziadek stamtąd się wywoził - no to jakoz było na odpust do Zębu nie jechać?

Chwała tyz Panu Bogu, ześmy się tam wybrali. Pogoda była tego dnia, jak wymodlona, widok z góry, ze Zębu, na caluśkie Tatry i Podhale cudowny, w samym kościele i dookoła chmara narodu góralskiego, a syćko wyzdajane, ze az sie w oczach mieniło od gorsetów, koroli, stążek i cuch. Kedroniowie, co piyrzy roz byli w Polsce

na świętej msy - i to ka, w kościele nowyżij położonym w całej polskiej krainie - robiło się tak jasno i ciepło na dusy, ze az im dech zapierało... Suma była urocysto, dym kadzidlał se aż pod poważe, ministranci zbyrkali dzwoneczkami ze az hej, ludzie śpiewali nabożne pieśni tak serdecnie i głośno, ze ich pewnością w Zakopanem było słychno, ksiądz Mizera godoł o świętej Annie, Matce Matki Boskiej, telo rzewnie, ze i niejednemu chłopu sty płacki do oców...

A z tu - co sie nie dzieje - wychodzi ze zokrystji nie śterek, ale chyba z ośmiu gazdów, a syćka w świętecznych, brązowych cuchach i kozdy trzymie godnie w swoich rękach... płaski, pleciony koszycek. I obchodzą ci gazdowie caluśki kościół i kozdy ciek daje im do tych koszyków kopertke z pi-

niądzi, ale, wiecie, z takimi hrubsymi. A na kozdej kopertce stoi wykaligrafowane imie i nazwisko...

- Ej, tu cie diabli - pomyśleł se, choć to grzych w kościele i to jesce na sumie tak myśleć - i nieśmiało, z niedobocka pożrolek na Amerykanecke, co przy mnie razem ze swoim chłopem stała. I choć ta Jania była telo rozmodlona, telo w otworz Pański zapatrzona, to mrugnęła do mnie swoim ślicnym ockiem. Z takim małym uśmiekiem na swojej gembusi. Juz jo ta wiedzioł, co ten uśmiesek znaczy...

Pod koniec sumy probosc zazon pyknie swoim parafianom dziękować za ofiary, jakie złożyli na nowe witroze, co w casie nabożeństwa zostały poświęcone. Ledwieśmy ino wyšli z kościoła, tłumace gościom z Ameryki, ze taka zbiórka pieniędzy, jaką widzieli - ba, sami się do niej swoimi dularami przyłożyli - to sie trefi u nos roz na pore roków, od wielkiego święta, jak trza zebrać troche dudków na nowe otworze, organy, witroze cy inkse takie rzeczy. - E dyć słuchalimnie grzecnie, przytakiwali - ale co se tam myśleli o moich przechwalkach, w Ameryce, to se myśleli...

Syćko się dobrze skończyło - lepiej się nie mogło - bo ksiądz Mizera zaprosił gości amerykańskich i mnie na spólny obiad ra-

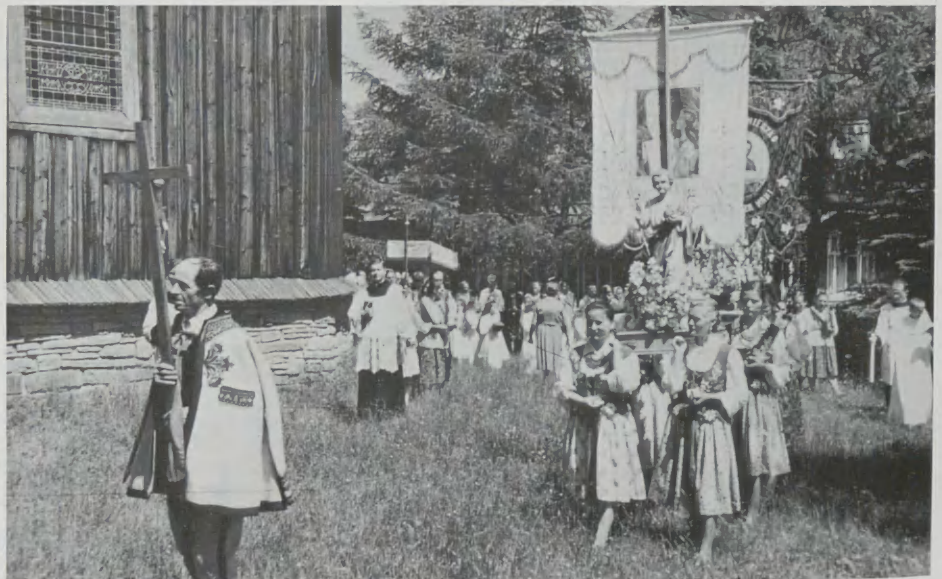
zem z gazdami z prześwietnej rady parafialnej, co sie niemato namęcyli, zakiel policyli pieniądze zebrane na sumie. I na tym to obiedzie - mizerny to on ta nie był, o nie - Jania Kedroniowa rzekła do mnie przy plebańskim stole: E dyć widze, ze tu w kościołach dobra gospodarka, nie gorso jak w amerykańskich.

- No ale z tymi opłatami za auta - pytom sie redaktora Wnuka - to chyba juz wysto na wase?

- Wysto, wysto, jesce lepiej, jak na tym odpuscie. Pojechoł z Kedroniami tą samą "warszawą" do Szczawnicy, coby sie pokłonić Janowi Wiktorowi, wiecie, temu pisarzowi, co tak ładnie opisał Pieniny i Sądeckie. Musielimy auto zostawić na dole miasta, bo do uzdrowiska, ka są te piykne aleje, aut nie wpuszczają - no i stanęlimy na takim maluśkim placu, zaorośniętym trawą. Podchodzi ku nom stary, wąsiasty górrol przeposany skórzaną torbą - widno było na niej jakąsi urzędową blache - i wyciągo z niej kwitek. Pytom sie go: o co chodzi? - Dziesięć złotych za parkowanie - godo urzędowym głosem i jesce dość groźnie spod kapelusa spojierzo.

Anik sie juz nie obejrzoł na moich gości. Jania Kedroniowa poklepała mnie ino po ramieniu i pocieszyła:

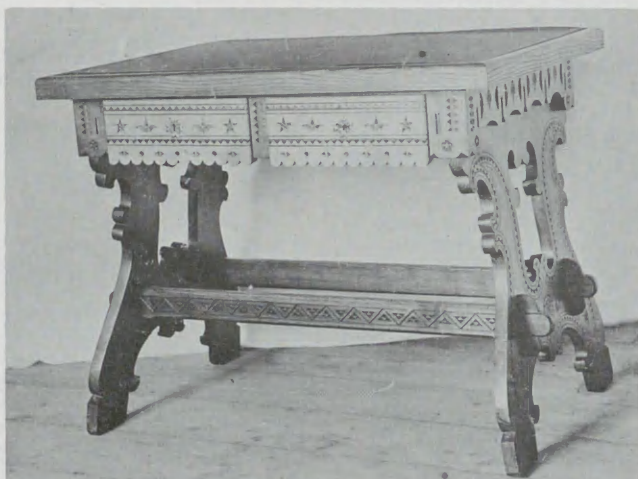
- To wy, jak widze, piyknie sie amerykanizujecie.



Fragment z Odpustu w Zębie. (1962r.)

MARIAN MATUSIAK (Kościelisko)

# Ochrona zabytków Podhala



Stół góralski. (A. Niemiec, Nowy Targ)

Otrzymałmśmy list skierowany do Dyrekcji Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem z niezwykle aktualnym i palącym problemem ochrony zabytków na Podhalu:

Realizując swoje poza zawodowe zainteresowania i pasję dokonałem w br. przeglądu stanu zabytków drewnianego budownictwa Podhala, w oparciu o dotychczasową dokumentację i wizję lokalizacyjno-sytuacyjną.

Redukcja stanu posiadania, jaką nieodwracalnie dokonuje się na przestrzeni ostatnich lat wydaje się być wynikiem braku odpowiedniej kontroli i nadzoru oraz przedsiębiorczości ze strony władz konserwatorskich województwa.

Na podstawie licznych rozmów, jakie przeprowadziłem z obecnymi właścicielami obiektów uznanych prawnie za zabytkowe stwierdzam, iż najmniejsza pomoc ze strony władz zainteresowanych tymi obiektami umożliwiłaby ich przetrwanie, ciesząc oko zakorzenionych tubylców i dając pojęcie przybyszom o roli, jaką niegdyś w życiu codziennym odgrywały.

Ułatwienie kupna materiału drzewnego, bądź udzielenie skromnej gotówki na te cele, wreszcie w wypadkach wyjątkowych dostarczenie odpowiedniego materiału, byłyby natychmiastowym bodźcem do bezkosztownych dla patrona danego obiektu prac remontowych.

wych. Czy to jest możliwe? Wobec braku podstawowych przedsięwzięć duża część obiektów zabytkowych niszczeje, a wiele zmienia swoje oblicze poprzez np: pokrywanie ich blachą, eternitem lub nawet papą a niejednokrotnie szalowanie deskami z zewnątrz.

W wyniku tych przeróbek powstają nowe architektonicznie formy pozbawiające zabytki owej rangi i zatracające ich niezwykłą oryginalność.

Stare chaty góralskie, spichlerze, kuźnie, kieraty i sprzęty użytku domowego z góry skazane na zniszczenie powinny być demontowane i gromadzone z przeznaczeniem na rekonstrukcję w planowanym parku etnograficznym.

Chociaż urzeczywistnienie takiego przedsięwzięcia pozostaje jeszcze w sferze planów, to nie powinno ono być przeszkodą w gromadzeniu obiektów, które niestety ulatniają się kominami murowanych willi, niszcząc bogactwo XIX-wiecznego dorobku ciesiołki góralskiej.

Nie chciałbym ograniczać się tylko do słów krytyki pod adresem zainteresowanych, lecz biorąc pod uwagę konieczność natychmiastowego działania wystawiam jedyną (jak mi się wydaje), możliwą dziś do zrealizowania receptę dla ratowania zabytków regionu.

Doceniając powagę sprawy wnioskuję o powołanie Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Podhala.

W rozwinięciu odpowiedniego systemu organizacyjnego powołanego Komitetu Ochrony Zabytków, przy poparciu licznych organizacji dla których losy regionu powinny być szczególnie bliskie, i zakładów pracy regionu widziałbym możliwości ratowania śladów przeszłości, głęboko jeszcze zakorzenionych w umysłach wymierającego już pokolenia górali.

W ramach Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Podhala proponuję utworzyć fundusz ratowania tych zabytków, na którego konto zobowiązuje się ofiarować ze



(Wyr. A. Niemiec, Nowy Targ)

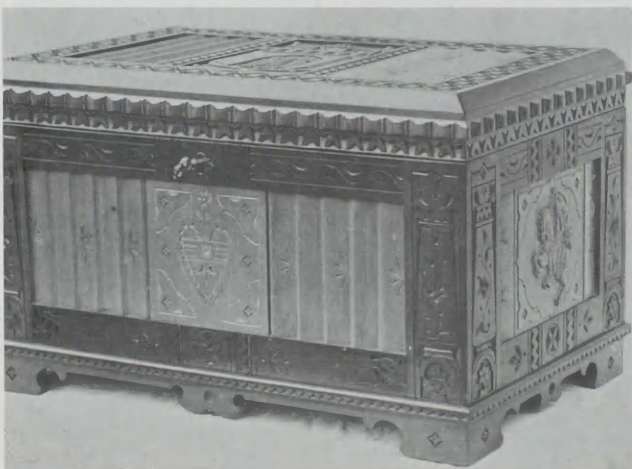
swoich skromnych zarobków pierwsze tysiąc złotych.

Dynamicznie rozwijająca się ostatnio w regionie awangardowa architektura nie może całkowicie przesłonić krajobrazu polskiej wsi podhalańskiej, ale żeby to zrozumieć potrzeba wielu serc i poświęcenia się sprawie ze strony prawdziwych miłośników podhalańskiej sztuki.

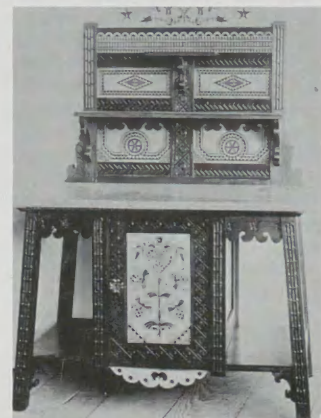
Zwracam się więc do tych wszystkich, którym nieobojętne są losy i przyszłość zabytków Podhala, ratujmy je wspólnym wysiłkiem, dopóki nie jest jeszcze za późno.

W wypadku okazania zainteresowania sprawą zobowiązuję się do końca br. roku przygotować odpowiednią dokumentację fotograficzną zagrożonych obiektów, oraz dane dotyczące dalszych planów właścicieli co do ewentualnych przeróbek bądź chęci rozbiórki jak i również konkretne zapotrzebowanie materiałów niezbędne dla uratowania tych obiektów w roku przyszłym.

(-) Marian Matusiak



Skrzynia. (Wyr. A. Niemiec, Nowy Targ)



(Wyr. A. Niemiec, Nowy Targ)

ZYGUMNT ALT

# "PODHALAŃSKIE" KARTY POLSKIEJ MUZYKI



## Tatry na pięciolinii

Tatry - najpiękniejsze polskie góry - od paru setek lat wywiera ją wielki wpływ na kulturę i sztukę narodową: o tym wie każde niemal polskie dziecko! Tatrzańskie krajobrazy na zawsze już kojarzą się wielu ludziom z granicy - z Polską. Literatura, malarstwo, rzeźba oraz cały szereg innych dziedzin kultury pełne są motywów "podhalańskich".

Oczywiście nie brakuje ich również w historii polskiej muzyki. Można nawet powiedzieć, że ma ona całe "tatrzańskie" karty. Oto konkretne przykłady - Karol Szymanowski, jeden z największych polskich kompozytorów XX wieku, był ogromnie oczarowany Tatrami. Jego wieloletnie i szczególnie trwałe związki z górami i Zakopanem są powszechnie w Polsce znane.

"Tylko Zakopane strasznie lubię" - pisał Szymanowski w roku 1923 do Zofii Kochańskiej. Tę sympatię dla osady pod Giewontem, którą przed laty było obecne Zakopane, dzielił wielki kompozytor i z innymi wybitnymi muzykami.

Oto Władysław Żeleński poświęca górom i Podhalu uverture pt. W Tatrach oraz operę "Janek". Dalej - kompozytor Zygmunt Noskowski oddaje niemal muzyczną część "morskim oczom" tj. niepowtarzalnej urodzie krajobrazu "Morskiego Oka" w utworze o tej samej nazwie. Urzeczony zaś, nutą wierchową "podhalańskich" muzyków - odtwarza ją w sposób bardzo udany - w utworze "Fantazja góralska".

Ignacy Jan Paderewski - wybitny pianista i muzyk - koncertuje w Zakopanem w swoim czasie i tu w "Dworcu Tatrzańskim" gra na fortepianie swoją własną kompozycję pt. "Melodie tatrzańskie".

Inny znakomity pianista, którym jest Artur Rubinstejn, już od roku 1906 bywa często w Zakopanem i koncertuje w sali "Morskie Oko" a o swoim pobycie pod Giewontem mówi tak - "Zakopane! już sama nazwa ma w sobie dla mnie coś magicznego. Ileż przywodzi mi na myśl wzruszeń, ileż artystycznych wzniesień, które później miały

stać się rzeczywistością, ileż doniosłych życiowych decyzji".

Mieczysław Karłowicz - wielki polski muzyk - jego przywiązanie i miłość do Tatr a sympatia dla Zakopanego: przeszły niemalże do legendy Podhala. Od swych chłopcących lat bywał w Tatrach - potem zastąpił tu jako świetny taternik, narciarz. Wreszcie kompozytor postanawia przenieść się w ogóle na stałe do Zakopanego. W roku 1909 staje się niestety ofiarą tych samych Tatr, które tak kochał - ginąc podczas lawiny z Małego Kościelca.

Rzecz oczywista góry nie mogły nie znaleźć się w utworach tego wybitnego polskiego twórcy. Wystarczy posłuchać kompozycji Mieczysława Karłowicza pt. "Odwieczne pieśni" - by usłyszeć coś na kształt poszumów tatrzańskich wichru!

"Tatrzańskie karty" w historii polskiej muzyki to także twórczość takich kompozytorów, jak Artur Malawski - komponujący już po II wojnie światowej, następnie Jan Maklakiewicz, Wawrzyniec Żuławski, Tomasz Kjesewetter, Jan Krenz, czy szczególnie nam współczesny - Wojciech Kilar, tworzący obecnie wiele utworów poświęconych Tatrach, Podhalu.



Red. Zygmunt Alt z Janem Chlebkiem z Chicago.

Trzeba powiedzieć również i to, że bodaj Tatry są jedynym "cudem natury" tak bardzo chętnie opiewanym w twórczości artystycznej kultury polskiej - ani polskie morze, ani polskie rzeki nie mają tak bogatej literatury, tylu opisów, tylu obrazów i tylu wreszcie pieśni oraz melodii - ile tego wszystkiego poświęcono Tatom i ich niezwykłej urodzie!

Z UTICA, N.Y....  
(Dokończenie ze str. 3)

"Orzeł" będzie poświęcony tej rocznicy. Bo tak powinno być. Współpracując z Kołem no. 11 w Passaic N.J., czujemy, że to i nasz "Orzeł", bo myśmy to zawsze mieli na myśli."

Żeby to wszyscy Górale i Podhalanie tu w Ameryce i tamci w Polsce myśleli tak samo!

## BOBAK SAUSAGE CO.

Franciszek i Aniela Bobak, właściciele



1100 W. 47 Pl.  
Chicago, Ill.  
Tel. 847-1794, 1795

3651 W. Diversey Ave.  
Chicago, Ill. 60647  
Tel. 489-3677

5089 S. Archer Ave.  
Chicago, Ill.  
847-4845

3034 N. Milwaukee Ave.  
Chicago, Ill.  
Tel. 489-6239

1658 W. 47th St.  
Chicago, Ill.  
Tel. 847-4845

5131 W. Fullerton Ave.  
Chicago, Ill.  
239-9025

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzili te sklepy które popierają naszą i polską sprawę.

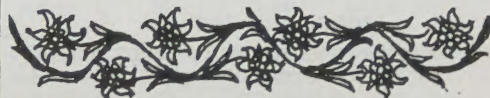
## GIL'S LIQUORS & DELICATESSEN

Józef i Halina Gil  
Właściciele



4129 SOUTH ARCHER AVENUE  
CHICAGO, ILL. 60632  
TEL. 247-2744

W tym sklepie można się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędlin własnego wyrobu: kiełbasy, kiszki, szynki, boczek, kabanosy, itp. Prócz tego znajdują się na składzie wielki wybór trunków różnego rodzaju tak krajowej jak również i zagranicznej produkcji. Ceny przystępne, obsługa grzeczna. Właścicielami tego piątkowego sklepu są: pp. Halina i Józef Gil. (Pan J. Gil jest Prezesem Związku Podhalań w Ameryce.) Radzimy naszym czytelnikom częściej odwiedzać ten sklep.



# Gawędy Dziadka z Kościeliskiej

## CASY SIE WYONACYŁY

Straśnie sie to casy wyonacyły, ino o to w głowe zachodze, cy na dobre, cy na złe. Świat dziś inaksy i nic na to nie poradzis, tako juz kolej rzeczy. Downiej, to choć w Kościele był porządek i cłek wiedziół, cego sie trzymać - teraz to i tam syćko zwyobyrtali. Jak świat światem, ksiądz stoł przy ołtarzu tyłem do ludzi, a frontem do Pana Boga, dziś go ustawili na odwyrteke. Downiej, to trza było stawać w Kościele ino na Ewangelię i na Ojcie Nasz, dziś to co chwila cteku stawoj, nawet se dobrze nie siednies ani nie pokłęcys - taki to wyj postęp po tym so borze zaprowadzili. Nawet i Pismo Święte pozmieniali - downiej sie mówiło "rzeknij tylko słowo" i było dobrze, a dzisiok "powiedz tylko słowo" i to niby mo być lepiej.

Ale tak po sprawiedliwości to i w Kościele niejedno zmieniło sie na lepsze. Choćby z tymi bęsiami - co to w downyk casach nacierpiący sie i wstydu najady biedne dziewczęta z nieślubnymi dziećmi, Bóg jeden wie. Ale i wtedy umiała sie niejedna postawić. Jak choćby jedna dziewczka z Rogoźnika, co przyniesła swojego bęsia do kościoła ochrzcić i którą jegomość wykrzycoł co raty przeraty: ze sie nie boi Pana Boga tak ciężko obrozać, a swojej rodzinie i całej wsi telego wstydu i takiej hańby przynosić.

- Ze dyć zgrzesyła i to ciężko - biła sie w piersi przespanica - załuje za to i bede pokutować. Ale, jegomosicku, jaka to sprawiedliwość na tym świecie: ino roz jeden mi sie chłopa zachciało, a tu juz Pon Bóg z dusą stoi!

Dziś ksiądz ani jednego złego słowa takiej dziewczce

nie rzeknie, byle ino swojego bęsia dała ochrzcić i Kościołowi Świętemu jesce jednomu duse przycyniła.

Abo i z pokutą - co sie to porobiło w Kościele! Hej, miły, mocny, ka te casy, kie ksiądz Stolarcyk grzyśników mocno w ryzach trzymał, a juz na tych, co dziewczki uwodzili, to juz był s niego prowadziwy bic bozy. Taki parobek, co dziewczycne uwiódł, musioł przynieść na budowe kościoła sągę kamieni i dopiero wtedy dostał rozgrzysynie - i nie dziwota, ze w Zakopanem nazywali takim pokute "bykował". A bywało, ze i stary górol, jak ciężko Boga obraził i krzywde komu zrobił, musioł za pokute trzy razy obejść kościół dokolutka i to na kolanach, z różańcem. Takie to były Stolarcykowe pokuty i co sie tu dziwić, ze ten apostoł Zakopanego, jak godali górole o jegomościu ze Starrego Kościoła, grzyśników spod Giewontu ku Panu Bogu obrócił i na porządnych ludzi wyrzykował.

A dziś - choćbyś, cteku, nie wiem jakie plugastwa mioł na sumieniu, to ci ksiądz w słuchanicy ino jedno "Ojczy nasz" i trzy "zdrowaški" koze zmówić. Tak jak sie to wydarzyło staremu chłopu ze Zębu, co to sumitował sie przy wielkanocnej spowiedzi, ze mu ciężkiem niecyste myśli chodzom po głowie, ze se s nimi nijakim światem rady dać ni moze - no i jegomość nakozoł mu sie modlić do Ukrzyzowanego, coby go przecie od tej pokusy uwolnił. No i poseł chłop do kościoła, klęknon na oba kolana przed Ukrzyzowanym i bił sie w piersi, ze az dudniało:

- Hej, Panie Boze, odebrołeś mi moc, to odbierz mi i chęci.

## "Podhalanka" już w druku

(Korespondencja własna)

W tych dniach nadeszła dobra wiadomość z Ludzmierza, że Związek Podhalan w Polsce otrzymał zezwolenie na druk "Podhalanki". Zezwolenie to zostało wydane w dniu 16 grudnia 1982 roku, a więc w trzy dni po nieoficjalnym zniesieniu stanu wojennego w Polsce, który oficjalnie przestał istnieć w nocy dnia pierwszego stycznia 1983 roku. Materiały do następnego numeru już zostały oddane do drukarni w Krakowie i jest nadzieja, że może pod koniec stycznia, albo w pierwszej połowie lutego nowy numer "Podhalanki" znajdzie się w rękach krajowych Podhalan, a zaraz potem i w Stanach Zjednoczonych. Jeśli dobrze pamiętamy, to ten nowy numer

będzie siódmym z kolei egzemplarzem tego, jakże potrzebnego wszystkim Podhalanom, pisma.

Warto przypomnieć, że "Podhalanka" wychodziła nieregularnie i Związek Podhalan czynił usilne starania, by uzyskać zezwolenie na wydawanie stałego miesięcznika. Niestety, władze administracyjne nie przychyliły się do tego wniosku i nie wiadomo, czy teraz zezwolenie jest jednorazowe, czy też jest zezwoleniem na dwa numery w roku, jak o tym mówiono przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Z całego serca życzymy naszym braciom pod Tatrąmi, by z nowym rokiem 1983 mogli kontynuować akcję prasową Związku Podhalan z przed wojny.



Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali Inc.  
w Utica, N.Y. (1982 r.)

### NASZ DROGI "TATRZAŃSKI ORLE"

Stowarzyszenie Górali Tatrzańskich Koło No. 16 w Utica N.Y. składa Tobie i Twoim Redaktorom Janowi W. Gromada i jego współpracownikom serdeczne życzenia szczęścia i powodzenia za 35 lat fatygi i poświęcenia dla sprawy góralskiej.

### SZCZĘŚĆ POŻE.

Jan S. Gacek, prezes - Sebastian Gacek, wiceprezes - Władysław Ziezio, sekr. fin. - Dyrektorzy: Eugeniusz Ziezio, Frances Yaworska, Florence Dawidowicz, Mięczysław Gacek - Kapelan: Ks. Eugeniusz L. Gacek.

THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407